



winieta

PISMO BIBLIOTEKI RACZYŃSKICH NR 1 (83) 2023 ISSN 1509-6343

w numerze:

Na białskim zamku Kraszewskiego

Dzieło Samuela Pufendorfa

Wspomnienia o Marii Ogińskiej

Przemysław Bystrzycki

Księgarnia "Przyjaźń"

Autograf Iłłakowiczówny

Biblioteka dostępna

Filia Sztuki i Muzyki

Co czyta Poznań?



XXXII Spotkanie z Arcydziełem, w Roku Romantyzmu Polskiego, poświęcone zostało autografowi powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego *Na bialskim zamku*. Jest to czystopis, sporządzony przez pisarza gęsim piórem. Wydanie książkowe ukazało się w Warszawie w 1883 r., nakładem Glöcksberga. Prezentacji powieści towarzyszyła prelekcja prof. dra hab. Tadeusza Budrewicza oraz koncert muzyki polskiej w wykonaniu Pauliny Zarębskiej.

Na bialskim zamku. Czarna legenda Hieronima Radziwiłła

prof. dr hab. Tadeusz Budrewicz, Kraków

W Białej Podlaskiej Józef Ignacy Kraszewski spędził wczesne lata szkolne. Lata szczęśliwe. Chyba z żadnym innym miastem pisarza nie łączyły tak serdeczne wspomnienia. A miasto mu się odwdzięczyło trwałą pamięcią. W dziejach Białej Podlaskiej dwie osoby przeszły do miejscowej legendy: Hieronim Florian Radziwiłł – pan i władca miejscowości, a także Józef I. Kraszewski, który utrwalił portret tegoż Radziwiłła jako wyjątkowego okrutnika.

Jeszcze za życia pisarza jego pobyt w Białej stał się elementem lokalnego kultu utrwalającego tożsamość miejscową. Wspominał W. Maleszewski: *I mnie losy umieściły w tych samych murach bialskiej Alba ducalis, i ja patrzyłem oczami dziecka na toż miasteczko, na wspaniałe ruiny Radziwiłłowskiego zamczyska, na plebanię, co się wprost gmachu szkolnego wznosiła – a co wszystko Kraszewski w swych powieściach opisał. Wówczas Kraszewski był już głośny jako powieściopisarz, a jego prace chciwie wszędzie czytano, a cóż dopiero w Białej, co o swym niegdyś uczniu świeże wspomnienia chowała. Oglądaliśmy ławkę, na której Kraszewski siedział, dopatrywaliśmy nazwiska jego wyróżnionego zwyczajem studentkim szczyrym i zalanego atramentem; w gabinecie fizycznym i w bibliotece pokazywano nam okno, przy którym najlepiej lubił stawać; na mieście pokazywano nam dom, w którym mieszkał, pokazywano studnię, w którą z figłów o mało nie wpadł.*

BIAŁA KRASZEWSKIEGO

Literacka topografia Białej w twórczości Kraszewskiego sprowadza się do kilku motywów: zamek Radziwiłłów, szkoła, gościniec prowadzący do miasteczka leżącego na szlaku podróży oraz okoliczne lasy zapewniające schronienie osobom w życiowych kłopotach. Każdy z nich da się zredukować do symboliki murów oznaczających sprawowanie kontroli nad człowiekiem oraz przestrzeni wolności i osobistego wyboru. Ta dychotomia najsilniej się wyraża w powieści *Na bialskim zamku*. Powieść historyczna z czasów Augusta III. Utwór był drukowany w warszawskim tygodniku dla kobiet „Bluszcz” w 1882 r. Z redaktorką, Marią Ilnicką, Kraszewski wymieniał listy głównie w sprawach materiałów do pisma, w którym re-



gularnie zamieszczał korespondencje i ogłosił 20 utworów epickich. Z listów Ilnickiej do pisarza, zgromadzonych w Bibliotece Jagiellońskiej, dowiadujemy się, jakie walory artystyczne najwyższej ceniła w powieściach Kraszewskiego: *To najmiłsze dla nas pióro dlatego tak zawsze świeże, że ma w sobie serdeczne ciepło nieklamane uczucia, a maczane jest w żywym źródle życia. [...] Bóg daje Panu to szczególne szczęście, że wszystko, co czynisz, staje Ci się zasługą obywatelską, z dziedziny sztuki przechodzi na pole publicznego dobra.* Ilnicka podkreślała w utworach pisarza uczuciowość, poetyczność, plastyczność i rodzimność (zgodnie z estetyką romantyczną) oraz oddziaływanie społeczne, czyn obywatelski (idee pozytywistyczne). To były podstawy jej oceny Kraszewskiego i zapewne tym się kierowała, podejmując decyzję o druku *Na bialskim zamku*. Do „Bluszczu” jako pisma dla kobiet ta akurat powieść niezbyt się nadawała. Kobiety grają w niej role drugoplanowe. O wdzięki i rękę Faustysi Zaborskiej konkurują potężny książę Hieronim Radziwiłł i ubogi szlachcic Damazy Butrym. Rodzona matka stręczy księciu córkę, nakłania ją (bezsukutecznie) do okazywania mu względów i uległości, uniemożliwia kontakty z Damazym, z którym wcześniej połączyła ją miłość. Dziewczyna wprawdzie przyj-

muje od księcia stroje i klejnoty, przyjmuje też jego wizyty, ale nie dopuszcza do przekroczenia progu fizycznej bliskości. Na zamku w Białej, a także podczas krótkiego pobytu w Warszawie, planuje z Damazym wspólną ucieczkę. Książę wtrąca rywala do więzienia. Dopiero po jego śmierci Damazy wychodzi na wolność i żeni się z Faustyną. Bohaterka mogła być dla czytelniczek „Bluszczu” przykładem stałości uczuć i rezerwy wobec świata wartości materialnych. Redaktorka podzielała też ideowe zapatrywania pisarza, który poprzez kreację Faustyny i Damazego opowiadał się za demokracją. Motyw konfliktu o pannę zakończony przegraną wielkiego pana łączy *Na bialskim zamku* z innymi powieściami, jak na przykład *Pamiętnik Mroczka* oraz *Ostatnie chwile księcia wojewody*.

W 1882 r. „ideowe zamiary” Kraszewskiego utrwalone na kartach powieści *Na bialskim zamku* wpisywały się w ostrzejący się konflikt konserwatystów z demokratami. Jednak powieść nie wzbudziła szczególnego oddźwięku wśród współczesnych ani też zainteresowania historyków literatury. Rzeczywiście, na tle innych „obrazków” Kraszewskiego z XVIII w. powieść prezentuje nikły zasób informacji o kulturze materialnej i duchowej polskiej szlachty ani też z życia dworskiego. Intrygi zmierzające do wyrwania Faustynki z rąk księcia są w pomysłach banalne, akcja powieści jest nieciekawa, zakończenie pretensjonalne. Ratuje utwór portret psychologiczny Hieronima Radziwiłła. W ujęciu Kraszewskiego jest on personifikacją zła, które za Sasów spotęgowało się w Polsce i przygotowało grunt pod przyszły upadek państwa. Publikacje XIX-wieczne ukazywały księcia jako postać demoniczną. Miał on paść – jak pisze badacz tych zagadnień Paweł Gad – *ofiara autorów, którzy nieraz na siłę i niekonsekwentnie starali się dowieść, że uosabia on wszystkie złe cechy Sarmatów.* Ci ostatni opierali się na pracach Juliana Bartoszewicza, zaś Kraszewski – według Pawła Gada – swoją powieścią *pogłębił pejoratywny stosunek do magnata*. W przypadku obu autorów demonizowanie potężnego a okrutnego magnata łatwo wytłumaczyć psychologiczną kategorią pamięci autobiograficznej – obaj spędzili dzieciństwo w Białej, gdzie osobiście zetknęli się z ustną legendą księcia, a jako dzieci głęboko ją przeżyli i zapamiętali. Dziwić mogą najnowsze prace, które wyjaśniają pierwszy rozwód księcia argumentem, iż żona miała zaledwie 13 lat, stając przed ołtarzem, choć była rówieśniczką męża i liczyła wtedy lat 25, oraz wskazując „ukryte skłonności homoseksualne” księcia, mimo potwierdzonych ciąży i poronień jego żon. Jak widać, zmieniają się kryteria diaboliczności. W wyobraźni ludzi XIX w. Hieronim Radziwiłł był tyranem, który wtrącał do więziennych lochów; wiek XXI wysuwa na plan pierwszy pedofilię i homoseksualizm.

CZARNA LEGENDA

Tezę o pamięci autobiograficznej jako podstawie kreacji księcia w powieści Kraszewskiego można dopełnić o stosunek pisarza do legend i mitów. Twórca modelu powieści dokumentarnej stał na stanowisku prymatu wyobrażeń zbiorowych nad prawdą dokumentów. Wychodząc z założenia, iż społeczeństwo tworzy portrety zmarłych postaci historycznych na swój aktualny „pożytek duchowy”, Kraszewski nie mógł się podjąć rewizjonistycznej oceny księcia. Dodać należy niedostatki źródłowe – pobyt w Dreźnie dał mu wprawdzie okazję do kwerend dokumentów z epoki Sasów, ale zawężonych do spraw dworu królewskiego. To, czym dysponował

(np. pamiętniki Jędrzeja Kitowicza i Marcina Matuszewicza), odtworzył w *Na bialskim zamku* w sposób wierny. Wspomnienia i opinie z drugiej ręki, które też znał, były opatrywane zapewnieniami autorów, iż widzieli oryginały dokumentów i korespondencji domu Radziwiłłów, co je uwiarygodniało. Kraszewski miał więc podstawy źródłowe, by jednostronnie krytyczny portret księcia chorążego tak właśnie przedstawić. Znalazł też oparcie w modnej koncepcji tzw. fizjonomiki, która defekty fizyczne łączyła z brzydotą moralną.

W autografie powieści opis Radziwiłła nie ma żadnych skreśleń i poprawek. Najpewniej więc pisarz przystąpił do deskrypcji, mając już dokładne wyobrażenie postaci i z góry podjętą decyzję, że powieściowy książę będzie stary, brzydki i budzący odrazę w czytelniku. W oczach Kraszewskiego książę chorąży nie mógł być młody (młodością można usprawiedliwiać błędy i okrucieństwa – tak właśnie kreował Kraszewski postać Karola Radziwiłła, też oryginała). Taką kreację autor miał już wcześniej przygotowaną. *Na bialskim zamku* powtarza i rozbudowuje portret fizyczny oraz psychologiczny Hieronima Radziwiłła z wcześniejszej powieści Kraszewskiego *Pan na czterech chłopach* (1878), w której pojawia się epizodycznie książę chorąży. Konsekwencja Kraszewskiego w podkreślaniu choroby magnata jako skutku trybu życia podpowiada, iż kreacja Hieronima Radziwiłła to metafora Rzeczypospolitej sarmackiej, zmierzającej do upadku wskutek zaniedbań magnaterii. Motyw ciała „nalanego” i obrzękłych nóg niemal na pewno pochodzi z pamiętnika Marcina Matuszewicza, który tak wspominał księcia z jego ostatnich lat: *Kładł wtenczas książę z rana północzochy; kłaniając się, gdy go za nogi ścisnąłem, widziałem nogi i dotykałem się ich, że ciało było jak nalane, żadnej czerstwości nie mające.* Biorąc za podstawę ten przekaz, Kraszewski odrzucił ważny element legendy Hieronima Radziwiłła jako człowieka stroniącego od alkoholu i okrutnie karzącego przejawy jego nadużywania wśród służby i żołnierstwa. Obraz epoki saskiej i kultury sarmackiej tak silnie podkreślał obecność wina na stołach, że książę chorąży jako nieomal abstynent zdaje się na tym tle białym krukiem. W przekazach XIX-wiecznych ta cecha charakteru była interpretowana jako kolejny dowód na dziwactwo księcia oraz jego okrucieństwo. *Na bialskim zamku* zawiera natomiast obraz chorążego, któremu alkohol i jego nadużywanie nie są obce. Ostatni dzień życia księcia – przyjęcie imieninowe – został w powieści opisany tak, by wyeksponować jego upór, samowolę, lekceważenie rad, nagle wybuchy gniewu oraz niepohamowane uleganie pożądanym doliwościom ciała. Chorąży, mimo zakazu lekarza i fizycznej słabości przejawiającej się w drżeniu rąk, wypija dwie butelki wina, mającego pochodzić jeszcze z czasów Radziwiłła Sierotki, zatem wyjątkowo mocnego. Oddziaływanie trunku wyraźnie się więc uwidoczniło: *Sam chorąży był zmieniony, twarz miał różową całą, tak że i łysina nabrała tej barwy; wąsa pokręcał, brał się w boki i nogami rażno tupiał, bo na gankach muzyka przygrywała.* Po spoczynku mimo mrugań i ostrzeżeń kazał sobie przynieść jedną „Sierotkę”. Wieczorem udał się do Faustyny po pieszczoty, ta jednak, zwykle bierna, przejęta faktem wtrącenia do lochu jej ukochanego Damazego Butryma, odważnie wykrzyczała księciu w twarz, że się weseli na zamku, gdy pod nim więźniowie cierpią w męczarniach. Oburzony książę dostał ataku serca, stracił przytomność i, przeniesiony do sypialni, skonał bez spowiedzi.

ANACHRONIZMY W PORTRECIE KSIĘCIA

Kreując księcia jako bohatera czarnej, negatywnej legendy, pisarz dopuścił się anachronizmów. Już pierwsze zdanie dotyczące Radziwiłła zawiera epitet *stary*. W scenie rozmowy z Faustyną księżę ma *zęby popróchniałe*, a w ostatniej jest wprost nazwany *starcem* (tak samo określony został w scenie w teatrze warszawskim). W jego twarzy *już najmniejszego odbłasku młodości nie było*. Niedoleżność fizyczna bohatera jest podkreślana ustawiczną zadyszka po przejściu kilku kroków oraz nieustanną koniecznością wspierania się na czyimś ramieniu podczas wstawania. Można to zdiagnozować jako oznaki choroby. Nie ma jednak wątpliwości, iż humorystyczna scenka próby generalnej z dzierzeniem chorągwi litewskiej jest tak skonstruowana, by celowo stworzyć kontrast niedoleżności księcia z animuszem miecznika Karola i podkreślającą młodością chorążego koronnego Wielopolskiego, a późniejsze opisywanie męki Radziwiłła podczas długiej ceremonii inwestytury było przez pisarza obmyślane jako egzemplifikacja starczego wieku księcia. Sędziwość jest cechą podnoszoną przez jego dworzan. Tymczasem akcja utworu zaczyna się w 1759 r., a kończy w 1760. Hieronim Florian Radziwiłł urodził się w 1715 r., zmarł w wieku 45 lat. Był chory, ale nie stary. Kiedy przyszedł na świat, jego ojciec kanclerz litewski Karol Stanisław miał lat 46, zaś matka Anna Katarzyna z Sanguszków – 37. Najstarsza siostra księcia w roku jego urodzin liczyła lat 23, a brat Mikołaj Krzysztof – 20.

Trudny do wyjaśnienia jest anachronizm związany z Faustyną. Matka Zaborska pod pozorem prośby o pracę na dworze zaprezentowała ją księciu wtedy, gdy ten *z kobietami tęsknił* i po chatkach chłopskich *upatrywał, czy mu co w oko nie wpadnie*. Było to *przed trzecim księciem mariażem z wojewodzianką czernichowską Miączyńską*, z którą Radziwiłł ożenił się *wkrótce potem*. Znamy datę trzeciego ślubu księcia – 1 stycznia 1755 r. Zatem powieściową Faustynę księżę poznał najpóźniej w r. 1754. Do maja 1760 r. panna przebywała na zamku w Białej, znosząc ciągle wizyty wstrętnego jej magnata. Zawsze gwałtownik Radziwiłł przez sześć lat oczekiwał, aż Faustyna go pokocha. Obsypywał ją perłami, stroił w drogę suknie i poprzestawał na *przypatrywaniu się dziewczęciu, głaskaniu pod brodę, [...] chwytaniu za białe rączki, które księżę cmoktał z wielkim apetytem [...]. Pomimo charakteru gwałtownego chorąży miał w tej miłości platonicznej jakiejś, pełnej atencji i delikatności, upodobanie dziwaczne, do uwierzenia trudne – lecz... rzeczywiste. Chorował na sielankę, on, który był do tragedii stworzonym. Rozkoszował się jakimś uczuciem idealnym, które go z czasem miało doprowadzić do szczytu szczęśliwości*. W owo idealne uczucie nie wierzyła ostatnia żona księcia, która obie Zaborskie chciała wydalić ze dworu... Prawdopodobieństwo psychologiczne w kreacji pana, który *po chłopskich chatkach szukał kobiet*, gdy z nimi *tęsknił*, a jednocześnie przez lata nie zdobył się na gest śmielszy niż ucałowanie rąk, jest wątpliwe... Wszak sto lat wcześniej jego krewniak, Bogusław, gwałtem chciał brać Oleńkę Billewiczówną (*Potop*), o czym opowiedział światu Henryk Sienkiewicz, któremu nikt nie zarzucił niechęci do arystokracji. Taki obraz może by trafił do wyobraźni, gdyby Kraszewski opisał niewątpliwie pasje teatralno-muzyczne Radziwiłła (księżę był jednym z najhojniejszych w epoce mecenasów sztuki). Dziwactwa dałyby się wpisać w formułę odgrywania ról w teatrze życia. Radziwiłł jako sentymentalny

kochanek nie jest jednak kreacją niewiarygodną. Kraszewski najpewniej intuicyjnie wskazał trop, który potwierdzają najnowsze prace uczonych analizujących jego korespondencję osobistą. Potrafił, przynajmniej w słowach, wyrażać afekty. *Na białskim zamku*, wbrew kanonom realizmu, a zgodnie z poetyką legendy, tworzy konstrukcję kontrastu, by czytelnik miał prosty wybór aksjologiczny: stary, wszechmocny, odrażający diabeł – młoda, bezbronna, urokliwa, anielska; kat i ofiara.

Kraszewski w opisie zgonu księcia odrzucił też popularną wersję o nagłej śmierci podczas słuchania mszy w kaplicy zamkowej. Miała ona swoisty urok poetycki jako widomy znak karzącej ręki Boga, ale też mogła się przyczynić do uwznioślenia dawnego grzesznika. Można założyć, iż pomysł *Na białskim zamku* zrodził się, gdy Kraszewski dostrzegł uwagę Matuszewicza, jakoby księżę miał medyczny zakaz *a concubito*, lecz go nie przestrzegając, bo *miał inną osobę* (na zamku, tj. kochankę). Kim mogła być ta „inna osoba”, jakie było jej życie? Zwykłą utrzymanką, dobrowolnie oddającą się magnatowi w zamian za jakieś korzyści materialne, czy kimś innym? Jakie były okoliczności śmierci jej domniemanego kochanka? Skoro bezpośrednio miała przyczynić się do zgonu magnata, to co się z nią stało później? Hieronim Radziwiłł, który rozbija harem brata i jak Odyseusz karze rozpustnice, sam okazuje się karykaturą sułtana w haremie? Może właśnie tak zrodziła się kreacja Faustysi Zaborskiej.

OBRAZ FAUSTYNY

Obmyślając jej portret, Kraszewski posłużył się dwoma modelami: rozwiązłej matki i cnotliwej córki. Na tle zdemoralizowanej starej Zaborskiej, traktującej córkę jako wartość materialną, mającą jej zabezpieczyć byt, Faustysia jest wyidealizowana: posłuszna zgodnie z nakazami obyczajowymi, ale zarazem zdolna do ryzyka i buntu w obronie prawa do własnego wyboru uczuć. Matka mogłaby być wzmiankowanym przez Matuszewicza typem *innej osoby* (płatnej utrzymanki) – Faustysia jest więźniem księcia tak samo, jak jej ukochany, trzymany w lochu. Faustyna, wierna platonicznemu uczuciu do Damazego, poddawana stałej presji przez matkę i księcia, stała się, może nieoczekiwanie dla samego pisarza, symbolem oporu przeciw systemowi patriarchalnemu. Symboliczna władza rodzicielska oraz symboliczna władza pana feudalnego rozbijają się w chwili buntu dziewczyny, niezmiennie biernej przez cały bieg fabuły. Może czytelniczki „Bluszczu” właśnie tak odebrały tę powieść? Choć na pewno byli i tacy, których bardziej od udręk bohaterki gorszyło lekceważenie przez księcia wartości rodzinnych. Z takim poglądem zdradził się nawet liberalny demokrat Piotr Chmielowski w monografii *Józef Ignacy Kraszewski: Zarys historycznoliteracki*, pisząc o Radziwiłłach: *Lubieżnik, który z a n i e d b u j ą c z o n ę, miał na dworze piękne dziewczę Faustynę przez matkę do tego upokarzającego życia namawiane*. Jeśli tak sumienny krytyk przyznaje, że powieść historyczna Kraszewskiego *pod względem narodowym i moralnym przykre sprawiała wrażenie*, to znaczy, że naród wyniósł z niej *pożytek duchowy*. I że legenda jest tak samo potrzebna jak prawda.

Na str. 2: Hieronim Radziwiłł, rycina z cyklu „Icones familiae ducalis Radivilianae”, 1758 r. Źródło: Polona.pl

XXXIII

SPOTKANIE Z ARCYDZIEŁEM

Podczas XXXIII Spotkania z Arcydziełem została przedstawiona publiczności książka *De rebus a Carolo Gustavo Sveciae rege gestis commentariorum libri septem* z 1696 r. Wyśmienite pod względem edytorskim dzieło ukazuje panowanie króla szwedzkiego Karola X Gustawa (1622–1660). Znaczna część książki obejmuje lata najazdu szwedzkiego na Polskę i stanowi interesujące źródło do dziejów tzw. potopu szwedzkiego z lat 1655–1660. Wykłady na temat zabytkowej książki wygłosili prof. UAM dr hab. Katarzyna Krzak-Weiss oraz prof. UAM dr hab. Igor Kraszewski. Prezentację obiektu przeprowadził prof. UAM dr hab. Piotr Pokora.

O pochodzeniu dwóch egzemplarzy *De rebus a Carolo Gustavo Sveciae rege gestis commentariorum libri septem*

prof. UAM dr hab. Piotr Pokora
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza/Biblioteka Raczyńskich

Książki mają swoje życie i swoją historię, choć w rzeczywistości jest to historia ludzi – właścicieli ksiąg. Dwa dzieła Samuela Pufendorfa w zbiorach Biblioteki Raczyńskich również mają niezwykle dzieje. Łacińskojęzyczne norymberskie wydanie *De rebus a Carolo Gustavo Sveciae rege gestis commentariorum libri septem* z 1696 r. zawiera wiele wpisów proveniencyjnych. Trzy z nich znajdujemy na karcie przedtytułowej. To kolejno wpis pierwszy: *Ex libris Josephi de Bnin Opalinskij m[anu] p[ropria]*; wpis drugi, czytelny tylko w początkowym fragmencie: *Josephi de Bnin Opalinski. C...*; wreszcie wpis trzeci: *Liber hic applicatur Bibliotheca Posnan[ensis] Conventus S[anctis]s[im]i Corporis Christi per Reverendum Patrem Stanislaum a[d] S[ancta] Theresia pro nunc Suppriorum Posnan[ensis] 1755*. Wszystkie odnoszą się do pierwszego zapewne właściciela woluminu Józefa Opalińskiego z Bnina (1690–1761), który w 1711 r. złożył śluby zakonne pod imieniem Stanisław od św. Teresy. Opaliński związany był z poznańskim klaszorem karmelitów pw. Bożego Ciała na Piasku, gdzie w latach 1742–1743 pełnił funkcję przeora, zaś w latach 1757–1761 – przełożonego kaplicy Krwi Chrystusa. Po śmierci Opalińskiego prawdopodobnie cały jego księgozbiór, w tym opisywany wolumin, stał się własnością klasztoru, co potwierdza wpis własnościowy umieszczony na karcie tytułowej druku: *Carmeli Posnan[ensis] S[anctis]s[im]i Corporis Christi*. W ślad za kasatą zakonu w 1826 r. zachowany w nim księgozbiór uległ rozproszeniu. Część książek po kasowanych klasztorach z Wielkopolski nabywał Edward hr. Raczyński. Zapewne tą właśnie drogą dzieło Pufendorfa trafiło do zbiorów założonej przez niego Biblioteki. Fakt, że w XIX w. wolumin ten jej był własnością, potwierdza pochodzący z XIX w. tuszowy odcisk stempla Biblioteki Raczyńskich z napisem: BIBLIOTEKA PUBL(icznego): ZAKŁADU ED(warda): HR(abięgo). RACZYŃSKIEGO. Zupełnie inaczej wygląda historia niemieckojęzycznego wydania dzieła: *Sieben Bücher von denen Thaten Carl Gustavs Königs in Schweden*, także opublikowanego w Norymbardze w 1697 r. Egzemplarz ten trafił do zbiorów Biblioteki Raczyńskich w czasie okupacji hitlerowskiej, czego świadectwem jest odbity w czerwonym tuszu na odwrocie karty tytułowej stempel z napisem: STÄDT. RACZYŃSKI BIBLIOTHEK POSEN, używany od drugiej połowy 1940 r. Pierwszym znanym właścicielem tego woluminu była biblioteka Rady Miejskiej w Poznaniu (Ratsbibliothek). Własność tej biblioteki potwierdzają odbite w czarnym tuszu odciski stempla z XIX w. z napisem: SIEGEL D(er) STADT POSEN.

/ PIECZĘĆ MIASTA POZNANIA. Znajdują się one m.in. na karcie tytułowej oraz nad dłuższym odcięciu bloku książki. W kolejnych latach książka trafiła jako depozyt do powołanej do życia w 1902 r. Kaiser-Wilhelm-Bibliothek (Biblioteki Cesarza Wilhelma). Dokumentuje to ekslibris depozytowy umieszczony na wyklejce górnej okładziny woluminu z napisem: Eigentum der Provinzial-Hauptstadt Posen aufbewahrt auf der Kaiser-Wilhelm-Bibliothek Posen. Budynki i zbiory po KWB przejęła Biblioteka Uniwersytecka powołanego w 1918 r. Uniwersytetu Poznańskiego. Jednak po wybuchu II wojny Niemcy dokonywali licznych przemieszczeń poznańskich i wielkopolskich księgozbiorów, w skutek czego opisany tu wolumin dzieła Pufendorfa trafił do zbiorów Biblioteki Raczyńskich i jest w niej przechowywany do dziś.





2.

Najjaśniejszy Rozbójnik – o czynach Karola X Gustawa i propagandzie królewskiej w Europie połowy XVII stulecia

prof. UAM dr hab. Igor Kraszewski
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

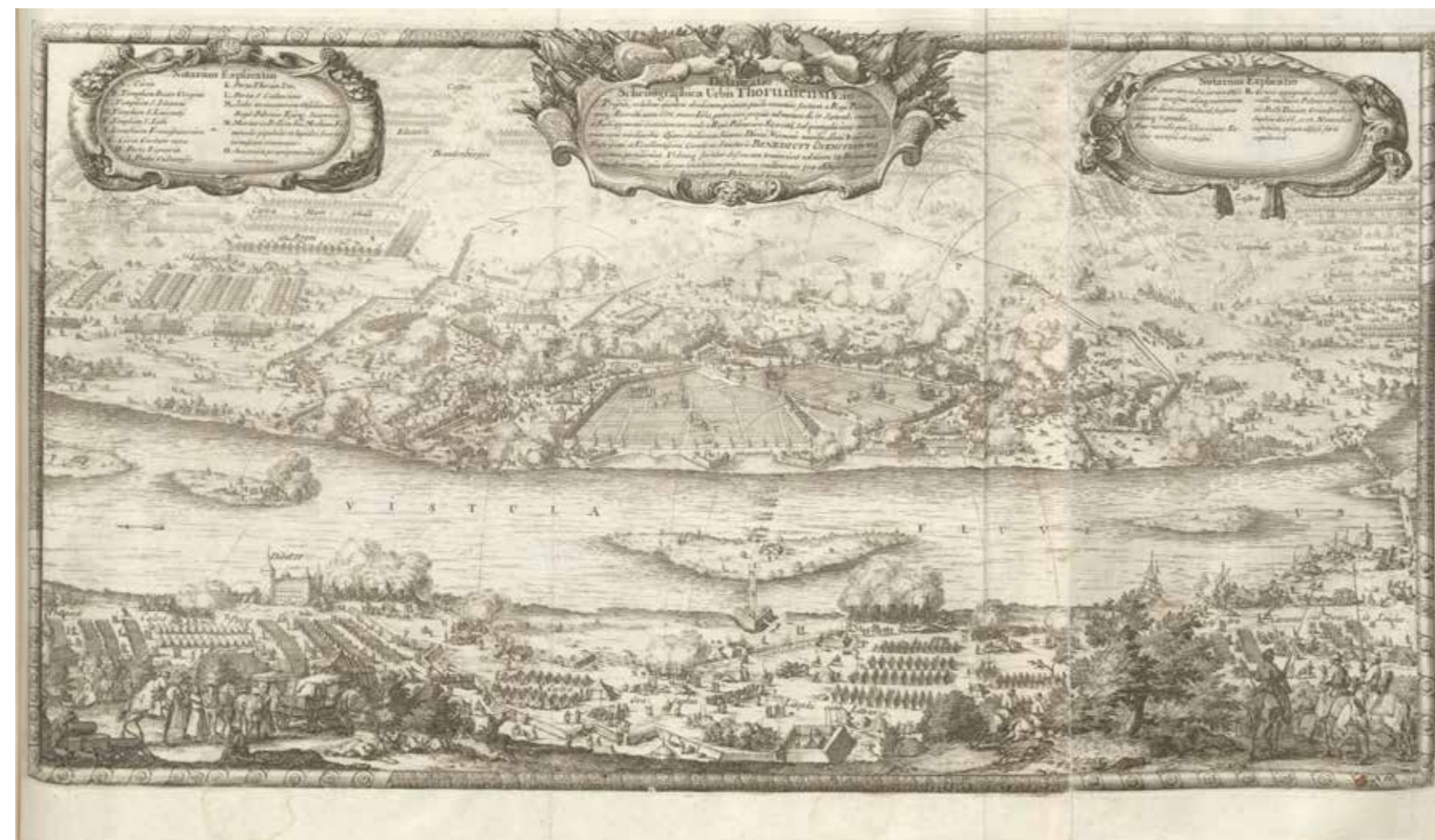
Obrazowe określenie „potop szwedzki” oddaje, czym było to wydarzenie dla Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jest jednak mylące z kilku powodów. W istocie sam ów „potop” to pierwsze miesiące mającego dopiero nastąpić kilkuletniego konfliktu, podczas których wojska szwedzkie rzeczywiście „zalały” sporą część Korony i Litwy. Cały okres walk z lat 1655–1660 historycy nazywają Drugą Wojną Północną, w którą militarnie zaangażowanych było kilka państw, a dyplomatycznie – niemal cała licząca się Europa. Po drugie zaś – Szwedzi dopełnili nieszczęść, których państwo Wazów zaznawało od 1648 r.: powstania Chmielnickiego (od 1648 r.) i wojny z Moskwą (od 1654 r.) oraz konfliktów wewnętrznych, z symbolicznym *liberum veto* Władysława Sicińskiego na sejmie 1652 r. oraz drastycznym kryzysem monetarnym. Nawet w podręcznikach pod znajome inicjały I.C.R. (*Ioannes Casimirus Rex*) zaczyna podszywać się złowieszczą brzmiąca fraza: *Initium Calamitatis Regni* – początek nieszczęścia królestwa. Czy to nieszczęście było zaskoczeniem? Niektóre ziemie Rzeczypospolitej – jak Wielkopolska

– zobaczyły wrogie wojska po raz pierwszy od ponad stu lat. Nagromadzone skarby, pobudowane miasta, dwory i kościoły, rozrodzona ludność padły łupem... no właśnie, kogo? Zwycięskiego wodza i dalekowzrocznego polityka, sprawnego administratora i potężnego monarchy, który mógł uratować Rzeczpospolitą zmierzającą ku anarchicznej przepaści? Czy może rabusia w koronie, politycznego awanturnika i megalomana, zwodziciela, uzurpatora i organizatora systematycznej grabieży wszystkiego, co wywieźć się dało, z posadzkami zamku warszawskiego włącznie? Dla Polaków i Litwinów to czas próby. Próby lojalności wobec króla owszem, legalnego, ale miernego. Próby konfrontacji ze słabościami ustroju politycznego i społecznego. Wreszcie – próby waleczności, wytrwałości i wiary. Wszystkie strony konfliktu starały się przedstawiać swoje racje, zasłaniać błędy, eksponować zwycięstwa. Obok walki zbrojnej trwały potyczki dyplomatyczne, wizerunkowe i historiograficzne. Co zaskakujące, kończący Drugą Wojnę Północną pokój oliwski (1660 r.) pokazał, że w tak dotkliwie doświadczonym państwie wciąż tkwią ogromne siły żywotne. Warto przypomnieć, że mimo agresji pięciu wrogich armii od Rzeczypospolitej nie udało się oderwać żadnych terytoriów (najgroźniejsze miało się okazać zaszle jakby przy okazji zakończenia stosunku lennego Prus Książęcych). Ostatnie badania pokazują, że po pierwszych miesiącach chaosu w 1655 r. życie polityczno-administracyjne kraju powracało, choćby w formach doraźnych. Owszem, Rzeczpospolita pozyskała pomoc zewnętrzną (zresztą kłopotliwą), lecz odparła Szwedów w dużej mierze własnymi siłami, o szerokim przekroju społecznym.

Uwag kilka o oprawie graficznej *De rebus a Carolo Gustavo Sveciae...* Samuela von Pufendorfa

prof. UAM dr hab. Katarzyna Krzak-Weiss
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Znajdujące się w zbiorach Biblioteki Raczyńskich, wydane w Norymberdze w 1696 r. *De rebus a Carolo Gustavo Sveciae rege gestis commentariorum libri septem, elegantissimis tabulis aeneis exornati cum triplici indice* (*O czynach Karola Gustawa, króla Szwecji objaśnienie ksiąg siedem, ozdobionych najwytworniejnymi miedziorytami, z potrójnym indeksem*) Samuela von Pufendorfa to dzieło, które daje fascynujący, zilustrowany pięknymi miedziorytami, obraz panowania króla Karola X Gustawa (1622–1660), a z uwagi na dokonany przez tego władcę w latach 1655–1660 najazd na Polskę stanowi też cenne źródło do historii „potopu szwedzkiego”.



3.

MIEDZIORYTY

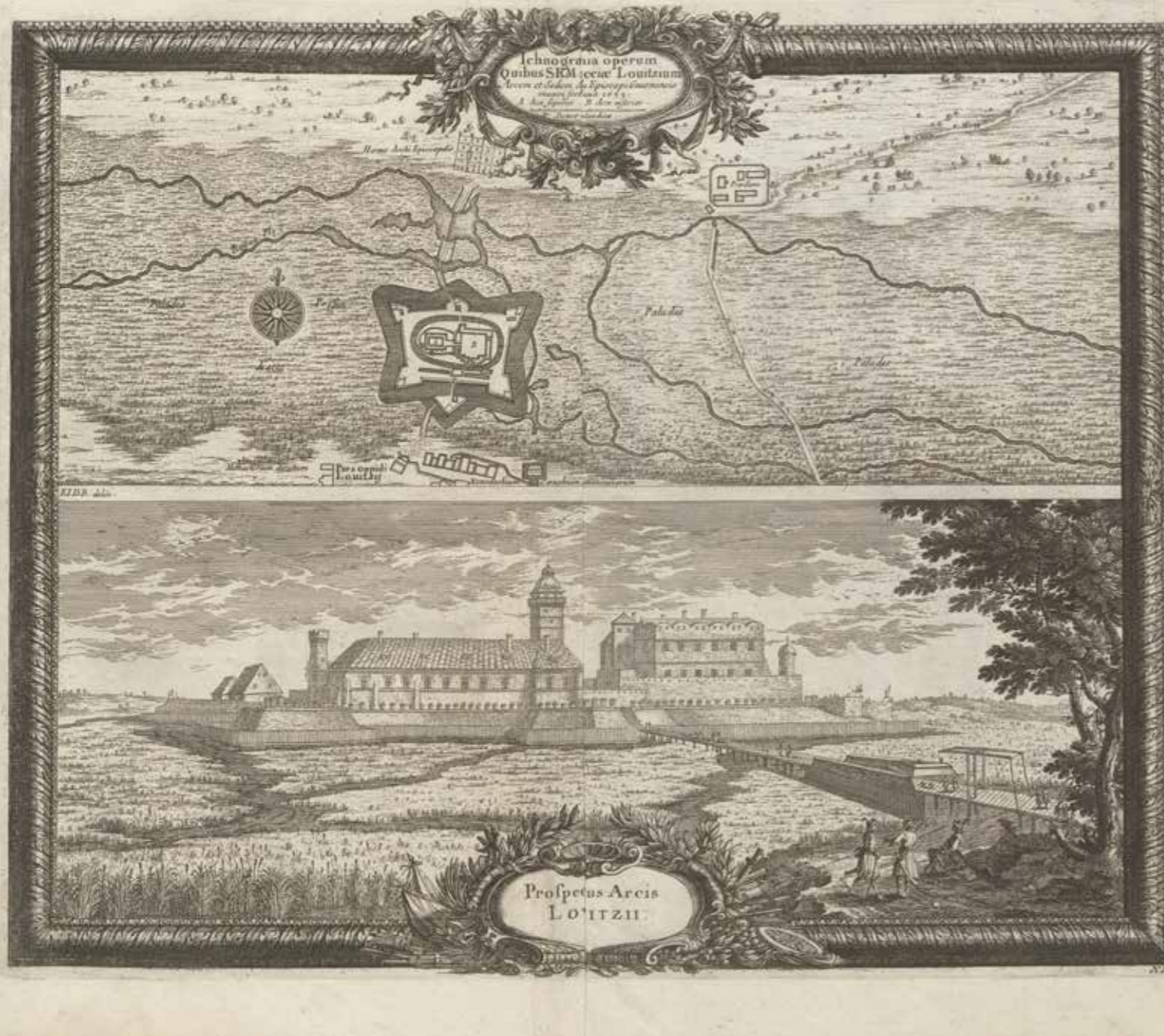
Odbity starannie folią zdobi bogata oprawa graficzna, na którą składają się liczne inicjały i winiety, a przede wszystkim 128 rycin wykonanych przez wybitnych sztycharzy europejskich, m.in. Samuela Blesendorfa, Petrusa van Schuppena, Jeana Le Pautre’a oraz Willema Swiddego. Uwagę przykuwa już niezwykle dekoracyjna karta przedtytułowa autorstwa Jeana Boulangera, przedstawiająca alegorię panowania króla Karola X Gustawa [il. 1]. Znajdująca się na owej karcie rozbudowana, dynamiczna kompozycja figuralna należy do typowych dla czasów, w jakich powstała. Wykonana w technice miedziorytu odbita została jednostronnie, co również było podówczas powszechnie praktykowane, a wynikało ze specyfiki zastosowanej techniki.

Ta polegała na żłobieniu rysunku za pomocą ostrych stalowych ryłców w gładko wypolerowanej powierzchni płyty miedzianej, oferując rytownikom o wiele większe możliwości artystycznego wyrazu niż drzeworyt, który do połowy XVI w. praktycznie niepodzielnie królował w książkach drukowanych. Należąc do kategorii rytów wklęsłych, miedzioryt nie pozwalał jednak na swobodne łączenie z tekstem, gdyż konstytuując go czcionkę (podobnie jak drzeworyt) odbijano na zasadzie druku wypukłego. Oznaczało to, że farba drukarska pokrywała elementy wypukłe, z których była następnie bez problemu odbijana. W wypadku miedziorytu farbę trzeba było najpierw wetrzeć w zagłębienia powstałe podczas żłobienia, następnie usunąć ją z gładkich powierzchni,

by nie zabrudziła odbitki, po czym przyłożyć do płyty zwilżoną kartę papieru i odbić pod prasą. Pod wpływem nacisku oraz wilgoci farba wchłaniała się przez papier, pozostawiając na nim również ślad odpowiadający grubości płyty. Karty ozdobione miedziorytem nie zadrukowywano zatem na odwrocie (albo czyniono to sporadycznie), by nie zdeformować umieszczonego na niej obrazu.

Zaletą miedziorytu była za to większa, niż w wypadku przywołanego drzeworytu, swoboda i łatwość, z jaką można było prowadzić kreskę. Możliwość różnego natężenia kreski, ułożonych raz gęściej, innym razem rzadziej, równoległe bądź krzyżujących się ze sobą dawała też sposobność uzyskania szerokiej gamy szarości oraz ułatwiała modelowanie światłem i cieniem, co pozwalało osiągnąć niemal malarskie efekty. Mocną stroną tej techniki była też jej precyzja; to, iż pozwalała na oddanie wielu szczegółów, przez co idealnie nadawała się do rytowania map, wedy i planów.

Pozostając jeszcze przez chwilę przy tajemnicach zastosowanej w dziele Pufendorfa techniki graficznej, warto zwrócić uwagę, iż miedzioryty były często dziełem dwóch artystów, z któ-



4.

rych jeden odpowiadał za projekt i sygnował pracę, dopisując określenie *pinxit*, drugi zaś był odpowiedzialny za wycięcie owego projektu w płycie, co zaznaczał, dodając skrót *sculp.* (od *sculpsit*, czyli 'wyrzeźbił', 'wyrzył'). Taki podział zadań sygnalizowany był zazwyczaj w dolnych partiach sztychów, tak jak ma to miejsce, na przykład, na portrecie Karola Gustawa zaprojektowanym przez Davida Klöckera, a wyciętym przez Petrusa van Schuppena [il. 2]. Jednakże to nie przywołana dotąd dekoracyjna karta przedtytułowa, czy portrety, których *nota bene* w całym dziele zamieszczono dwanaście (poza już wspomnianym znalazły się w nim również konterfekty m.in. autora dzieła – Samuela von Pufendorfa, małżonki Karola X Gustawa – królowej Jadwigi Eleonory oraz ich syna – Karola XI), lecz plany, mapy i widoki miast przyniosły tej publikacji największą sławę. Zanim się im jednak przyjrzymy, wypada przybliżyć sylwetkę autora rysunków, które posłużyły za ich podstawę, zwłaszcza, że postać to nietuzinkowa.

AUTOR OPRAWY GRAFICZNEJ

Erik Jönson Dahlbergh był bowiem jednocześnie urzędnikiem, kartografem, artylerzystą, inżynierem wojskowym, architektem, politykiem, podróżnikiem, a także marszałkiem

polnym i gubernatorem. Jak pisał Adam Przyboś we wstępie do jednego i, jak dotąd, najobszerniejszego polskiego opracowania poświęconego Dahlberghowi, autorstwa Bronisława Heyduka: *Żył w burzliwych latach swej ojczyzny [...]. Urodził się w epoce, kiedy to Gustaw Adolf umacniał sławę oręża szwedzkiego w Europie; pierwsze swe publiczne służby podejmował [...] za królowej Krystyny; żywą i odpowiedzialną działalność rozwinął za Karola X Gustawa i Karola XI, a zakończył swą błyskotliwą karierę żołnierza, polityka i inżyniera w czasach pierwszych lat zwycięskich zmagania z koalicją Karola XII (Dahlbergh w Polsce. Dzienniki i ryciny szwedzkie z dziejów Potopu 1656–1657).* Dla nas zaś Dahlbergh to w pierwszym rzędzie wspaniały rysownik, którego prace mają ogromne znaczenie dla polskiej kultury i historii. Urodził się w październiku 1625 r. w Sztokholmie, w rodzinie drobnych właścicieli ziemskich nieposiadających tytułu szlacheckiego. Jego rodzice zmarli, kiedy był jeszcze dzieckiem, a on trafił pod opiekę wuja, urzędnika skarbowego, który posłał młodego Erika do szkoły buchalteryjnej. Po jej ukończeniu Dahlbergh poszedł w ślady swego opiekuna, zostając urzędnikiem. Przez kolejne lata młodzienczek dokształcał się na własną rękę w dziedzinie matematyki, wojskowości, karto-

grafii i architektury, pnąc się po szczeblach kariery w królewskiej administracji, oraz dużo podróżując, m.in. do Wiednia, Wenecji, Rzymu i Neapolu. Odwiedził także Frankfurt nad Menem, gdzie miał okazję poznać działającego tam znakomitego rytownika Mateusza Meriana, autora rycin do wielotomowego dzieła *Topographia Germanie* czy równie monumentalnego, ukończonego już przez jego syna, również Mateusza – *Theatrum Europeum* (*nota bene* z młodszym z Merianów wiele lat później Dahlbergh współpracował przy wydanym w 1652 r. dziele *Topographia Electoratus Brandenburgici et Ducatus Pomeraniae*).

Możliwość przyjrzenia się warsztatowi mistrza, a przede wszystkim samodzielne szlifowanie umiejętności w zakresie rysunku, polegające m.in. na szkicowaniu budowli, broni i motywów dekoracyjnych, już wkrótce miały okazać się Dahlberghowi bardzo przydatne. To do dokumentowania przebiegu działań wojennych prowadzonych przez Karola X Gustawa na terenie Polski król Szwecji ściągnął go bowiem wiosną 1656 r. z Włoch, mianując generalnym kwartiermistrzem armii szwedzkiej. Ostatecznie Dahlbergh przebywał w Polsce nieco ponad rok, od 9 lipca 1656 do 13 lipca następnego roku, a swój pobyt opisał starannie w prowadzonym przez siebie dzienniku.

UTRWALONE, UTRACONE

Do zadań Dahlbergha należało przede wszystkim sporządzenie starannych szkiców toczonych walk i rejestrowanie poszczególnych etapów przemarszu wojsk. Na polecenie króla dokonywał również przeglądu twierdz, warowni i zamków polskich, oceniając ich wartość militarną, utrwalając je na rysunkach, a następnie – jeśli nie nadawały się do skutecznej obrony – wysadzając (!), jak miało to miejsce w wypadku prymasowskiego zamku w Łowiczu [il. 4] czy zamku w Kruszwicy, którego zniszczenie Dahlbergh odnotował we wspomnianym dzienniku: *Dnia 21 do Nerr koło Kruszwicy (Krusewitz). Tu zostałem wysłany z oddziałem, aby zwinąć garnizon, co też uczyniłem. O północy kazalem zamek podpalić. Była tam wieża, w której, jak piszą, myszy zjadły jakiegoś polskiego króla.*



5.



Maria księżna Ogińska we wspomnieniach Olgi Dawidzińskiej

prof. dr hab. Ryszard Nowicki
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Maria księżna Ogińska, autorka opublikowanych przez Bibliotekę Raczyńskich *Moich pamiętników*, na początku dwudziestolecia międzywojennego sprowadziła z Wilna do Poznania dwóch litewskich służących. Jednym z nich był Józef Lingis (Lingio), którego córka Olga Dawidzińska zachowała w pamięci postać arystokratki.

KONSTANCJA, MARIA I URSZULANKI

Maria Ogińska mieszkała w poznańskiej kamienicy przy ul. Rzeczypospolitej 7 (obecnie ul. Nowowiejskiego 10). Wcześniej dom ten stanowił własność jej matki Konstancji z Potulickich Skórzewskiej, żony II ordynata na Radomicach-Czerniejewie Zygmunta hr. Skórzewskiego. Konstancja Skórzewska współzałożyła z innymi wielkopolskimi ziemiankami, w 1897 r., Stowarzyszenie św. Jadwigi, którego własnością był powstały w 1909 r. w Poznaniu Zakład św. Jadwigi, przy ul. Skarbowej 7 (obecnie ul. Stanisława Taczaka). Instytucja charytatywna nosiła pomoc ubogim dziewczętom. Konstancja Skórzewska przewodniczyła Stowarzyszeniu od momentu jego powstania, aż do swojej śmierci (zmarła 25 lutego 1910 r. w Poznaniu). Jej córka Maria Ogińska wiek temu, w 1922 r., zaproponowała siostrze zakonnej Urszuli Ledóchowskiej przejęcie tego Zakładu. Przyszła święta (kanonizacji dokonał Jana Paweł II w 2003 r.) nie odmówiła arystokratce. Wybór dokonany przez księżną nie był przypadkowy. Znała działalność skierowaną do młodych osób św. Urszuli Ledóchowskiej, która w 1907 r. wyjechała do Petersburga i kierowała internatem dla dziewcząt przy polskim gimnazjum parafii św. Katarzyny. Maria i Michał Ogińscy wiele czasu spędzili w Petersburgu, jak wynika z wydanych przez Bibliotekę Raczyńskich w 2019 r. *Moich pamiętników*. W mieście nad Nową Ogińscy posiadali własną okazałą kamienicę przy ul. Karawanej 20. Zachowując postawy ugodo-

we, prowadzili działalność patriotyczną, wspomagali między innymi uczniów. Interesowały ich losy katolickiego kościoła św. Katarzyny, o czym świadczą zapiski we wspomnianym pamiętniku. Urszula Ledóchowska została wydalona z Rosji z powodu austriackiego obywatelstwa na początku pierwszej wojny światowej w 1914 r. Następnie prowadziła aktywną działalność w Szwecji i Danii. W 1920 r. petersburskie urszulanki powróciły do Polski. W podpoznańskich Pniewach powstał dom macierzysty szarych urszulanek, które dwa lata później przejęły Zakład św. Jadwigi.

JÓZEF LINGIS I JEGO RODZINA

Wiadomości na temat życia Marii Ogińskiej w samym Poznaniu wciąż są nader skąpe. Wspomnienia Olgi Dawidzińskiej, córki służących księżnej, która jako mała dziewczynka poznała ją osobiście, stanowią impuls do przybliżenia postaci arystokratki. Olga Dawidzińska przyszła na świat 19 listopada 1940 r. w kamienicy Ogińskiej przy ul. Rzeczypospolitej 7. Jej ojciec Józef Lingis (Lingio) urodził się 20 października 1888 r. w Widejkach, niedaleko Płungian na Litwie. Syn Józefa i Julianny z Janowskich był narodowości litewskiej. Posługiwał się językami: polskim, litewskim oraz rosyjskim. W zachowanych dokumentach odnotowano jego funkcje: służący, zarządca. Matka Olgi Dawidzińskiej, Wiktoria z domu Ratajczak, córka Stanisława i Stanisławy z Piaseckich, pracowała jako dozorczyńca budynku księżnej. Rodzice Olgi Dawidzińskiej stanęli na ślubnym kobiercu 17 lipca 1927 r. w kościele św. Mikołaja w Kaliszu.

Przypuszczam, że małżeństwo moich rodziców zostało zaaranżowane przez księżnę. Otrzymałam imię Olga, które zaproponowała Maria Ogińska, na pamiątkę jej teściowej – wspomina Olga Dawidzińska.

Teściową arystokratki była Olga z Kalinowskich Ogińska, żona Ireneusza Ogińskiego. Doczekali się oni dwóch synów, Bogdana i Michała. Wraz z ich bezpotomną śmiercią, na początku XIX w., wygasła retowska linia książąt Ogińskich. *Ojciec miał starszą siostrę, która wychowywała go po wczesnej śmierci rodziców. Potem został przygarnięty przez Ogińskich. Książę Michał Ogiński jechał konno przez pole. Wiatr zdmuchnął mu kapelusz. Ojciec bawił się z innymi chłopcami, którzy na widok księcia uciekli. On pozostał i podniósł kapelusz – tak to się zaczęło. To znam z opowiadań matki – mówi.* Ogińscy prowadzili działalność mecenasowską, patriotyczną oraz charytatywną. W Płungianach założyli szkołę muzyczną, w której uczył się najwybitniejszy litewski muzyk i kompozytor przełomu XIX/XX w. Mikołaj Konstanty Čiurlionis, korzystając z ich wsparcia finansowego. Posiadali także orkiestrę nadworną. Zabiegali o zachowanie tożsamości narodowej zarówno Polaków, jak i Litwinów. Podejmowali starania o druk litewskich książek, zakazany przez cenzurę rosyjską. Szerzyli oświatę wśród najuboższych. Jednym z nich był Józef Lingis, który dzięki swoim mecenasom ukończył sześcioklasową szkołę w Płungianach.

Olga Dawidzińska z rodzicami i starszym o dziesięć lat bratem Ryszardem mieszkała w oficynie poznańskiej kamienicy (mieszkanie nr 6). Do kamienicy i oficyny prowadziło jedno wejście od strony ulicy Rzeczypospolitej. Po przekroczeniu bramy wchodziło się do korytarza. Był on na tyle szeroki, że mógł tędy przejeżdżać samochód księżnej kierowany przez Józefa Lingisa. Drzwi z prawej strony korytarza doprowadzały do kamienicy – na klatkę schodową, do mieszkania księżnej usytuowanego na parterze oraz na wszystkie piętra. Do oficyny

było osobne wejście z tyłu budynku. Mieszkanie rodziny Lingisów składało się z dwóch przytulnych pokoi oraz kuchni. W pokoju dziecięcym stał okazały kołnierz na biegunach. Ulubionym miejscem rodzinnych spacerów był pobliski Plac Wolności.

Księżna mieszkała na parterze kamienicy – także podczas wojny. Miała bezpośrednie wyjście ze swojego pokoju na taras, do niewielkiego prywatnego ogrodu, ulubionego miejsca odpoczynku. Przez otwarte okno na parterze, od strony wewnętrznego ogrodu, przedostawałam się do pokoju księżnej, która lubiła małą dziewczynkę. Pamiętam łóżko na wysokich nogach, a obok stolik. Pokój, w którym mieszkała, wymalowany był na biało. Od ulicy być może był jej salon. Ubierała się na czarno. Do księżnej przychodził ksiądz katolicki. Myślałam wtedy, ze względu na podobne brzmienie słów, że jest ona żoną księdza – informuje.

Olę z pokoju przeganiała „prawa ręka” arystokratki Franciszka Skórzewska. Dla Olgi Dawidzińskiej była ona uosobieniem „wiedźmy”. Nawet po latach, kiedy ją wspomina, czyni to z pewnym respektem.

Chodziła jak „burza”. Po siedemdziesiątce jeździła nad morze



i się kąpała. Franciszka była osobą wysoką, szczupłą, czesała się w kok. Nosiła długie suknie. Księżna z Franciszką rozmawiała po francusku, którego nie rozumiałam. Bardzo chciałam nauczyć się tego języka – mówi.

NAJBLIŻEJ KSIĘŻNEJ

Franciszka Skórzewska przez prawie pół wieku towarzyszyła Marii Ogińskiej. Swoją daleką krewną poznała około 1900 r. w Połędzie. Ogińscy mieli tam swój letni dom, do którego w czasie wakacji chętnie przybywali członkowie rodziny i różni arystokraci. Księżna w pamiętniku zanotowała: *Miejsca było dosyć dla wszystkich. Toteż moi rodzice chętnie do nas przyjeżdżali i mój brat Witold z żoną i dziećmi. Z nimi raz przyjechała moja późniejsza tyłuletnia nieodstąpiona towarzysząca i ukochana przybrana córka Franciszka Skórzewska.* Księżna nie miała potomstwa. W dwudziestolecie międzywojennym ustanowiła swoimi dziećmi bratanka Karola Skórzewskiego, jego żonę Janinę z Druckich-Lubeckich Skórzewską oraz Franciszkę Skórzewską. Małżonkowie, tj. Karol i Janina Skórzewscy, po przysposobieniu, nosili podwójne nazwisko Skórzewscy-Ogińscy.

Józef Lingis nie był jedynym służącym sprowadzonym przez księżną z Litwy do Poznania. W rodzinnym albumie Olgi Dawidzińskiej przetrwała fotografia kamerdynera, Juliana Łaszynisa, sprowadzonego również z Wilna do stolicy Wielkopolski. Urodził się on 11 stycznia 1882 r. w Żyżymorach na Litwie. Jego rodzicami byli Józef Łaszynis i Anna z Piotrowskich. 15 grudnia 1919 r. przybył z Wilna i zamieszkał w kamienicy Marii Ogińskiej. Wziął ślub 27 stycznia 1932 r. z zarządczynią Antoniną z domu Jappruch, urodzoną 15 stycznia 1876 r. Dla Juliana Łaszynisa arystokratka wystawiła w 1922 r. rękopiśmienne świadectwo pracy, eksponowane w 2017 r. w Bibliotece Raczyńskich, na wystawie *Wielkopolscy bibliofile*. Dokument pochodził ze zbioru dra Sławomira Krzyżsi.

Po śmierci ojca, który zmarł w Poznaniu 14 listopada 1942 r., księżna nie miała już służby męskiej. Zamieszkał wtedy z nami wujek Maksymilian Ratajczak, brat mamy, który po zgonie taty wykonywał pewne prace. Pomagał księżnej, ale nie był służącym. Księżna lubiła swój ogród. Wychodziła „na słońce”. Podczas wojny wujek wynosił księżnę z łóżkiem do ogrodu. Niemcy schwycili go w łapance. Trafiał do Domu Żołnierza w Poznaniu, w którym katowali Polaków. Po pewnym czasie został wypuszczony, być może w wyniku wstawiennictwa księżnej – przypuszcza.

Ze wspomnień Olgi Dawidzińskiej wynika, że część mieszkań w kamienicy Marii Ogińskiej zajmowali podczas okupacji niemieccy dygnitarze. Sąsiedztwo przydzielonych lokatorów musiało być wyjątkowo uciążliwe dla arystokratki. Rodowy pałac w Czerniejewie stał się rezydencją gauleitera Kraju Warty Arthura Greisera, do którego przyjeżdżali wysocy urzędnicy III Rzeszy, m.in. Joseph Goebbels, Hermann Göring, Heinrich Himmler, czy Joachim Ribbentrop. Właściciel czerniejewskiej



3.

rezydencji, IV ordynat na Radomicach i Czerniejewie Zygmunt Skórzewski, z żoną Leontyną z Radziwiłłów, zostali aresztowani 22 września 1942 r. w Terminillo we Włoszech. Na 32 miesiące stracili wolność. Przebywali w więzieniach w Rzymie, a następnie w Berlinie. O ich uwolnienie zabiegali monsignior Luigi Maglione, monsignior Jan Battista Montini (późniejszy papież Paweł VI), papież Pius XII, czy bratanek króla Szwecji Gustawa V, hrabia Folke Bernadotte. Ostatni czerniejewski ordynat i jego żona wojnę przeżyli, prawdopodobnie w wyniku starań także Marii Ogińskiej. Znała ona najwyższe kręgi arystokracji niemieckiej. Dość wspomnieć, że podczas pierwszej wojny światowej, 12 grudnia 1915 r., złożył jej wizytę w Wilnie sam cesarz Niemiec Wilhelm II Hohenzollern.

POZNAŃSKA SIEDZIBA W LATACH WOJNY

Powróćmy do poznańskiej kamienicy okresu okupacji i wspomnień Olgi Dawidzińskiej.

Niemcy byli mili dla ładnej dziewczynki z loczkami na głowie. Mówiłam Guten Tag, Herr General, a jeden powiedział, że nie jest generałem. Miałam lalkę o imieniu Gerda – nie wiem, może dostałam ją od Niemca. Wysocy oficerowie niemieccy mieszkali na pierwszym piętrze i na górze kamienicy. Nie wyrzucili księżnej chyba ze względu na wysokie jej urodzenie – przypuszcza.

Były też i inne służące podczas wojny: bardzo stara Gondaszukowa, Mel (Melania), Kazia Frąckowiak, Teresa, Wiktoria i jeszcze jedna, którą Niemcy aresztowali. Nie pamiętam imienia pokojówki, którą Niemcy wywieźli. W ogrodzie stał piękny domek dla lalek, w którym chyba coś było. Domek bardzo zainteresował małą dziewczynkę, więc podeszłam do niego. Niemcy to zauważyli i kazali mi natychmiast odejść. Przypuszczam, że znaleźli ukrytą radiostację lub konspiracyjne pisma. Dokonali rewizji – dlatego została wywieziona.

Nawet po latach sprawa aresztowania służącej nie daje Oldze Dawidzińskiej wewnętrznego spokoju.

Przecież tak mała dziewczynka nie miała żadnego pojęcia o pracy konspiracyjnej, która była wtedy prowadzona. Zainteresował mnie domek dla lalek. Nie wiem, czy księżna o tym wiedziała? – mówi.

Na obecnym etapie badań można jedynie przypuszczać, że Maria Ogińska miała informacje o pracy konspiracyjnej i wspierała prowadzone tajne działania. Jej przybrany syn Karol Skórzewski-Ogiński w czasie wojny współpracował z Armią Krajową w Kieleckiem. Podczas okupacji korespondował z ciotką i przez osoby zaufane przysyłał jej wiadomości. Księżna nie miała żadnej wątpliwości co do przyszłej klęski Niemców. Nazwa jej ulicy podczas wojny została zmieniona. W jednym z dokumentów, skreślonych przez arystokratkę w 1943 r., podając swój adres, celowo zaznaczyła: *Poznań ul. Rzeczypospolitej 7 (chwilowo przezwana Hermann von Salza str.[asse] 7)*. Nie dostosowała się, podobnie jak wielu poznaniaków, do wezwania okupanta opuszczenia miasta zamienionego na twierdzę. O Poznań trwały ciężkie walki

w styczniu i lutym 1945 r. Miasto zostało zdobyte 23 lutego tego roku. Kamienica arystokratki, w wyniku bombardowania, została zniszczona w 90%.

Budynek został trafiony i zaczął się palić. Schroniliśmy się w piwnicy. Księżna miała osobną, do której wyniósł ją Maksymilian Ratajczak. Wujek z mamą zastawili ceglami drzwi, by pożar nie dostał się do środka. Było bardzo gorąco, duszno, nie mieliśmy czym oddychać. Wujek Maksymilian razem z mamą wybili dziurę i przedostaliśmy się do kamienicy nr 8, której właścicielem był Hahn [numery parzyste i nieparzyste kamienic wówczas sąsiadowały ze sobą – RN]. Przez dwa dni pozostaliśmy tam w piwnicy, aż ogień nie wygasł. Kamienica Hahna przetrwała. Cały narożnik naszej ulicy został zniszczony. Księżna umarła w piwnicy własnej kamienicy. Lepiej nie podawać, że umarła w piwnicy zawałonego domu, bo to jest uwłaczające dla księżnej – wspomina.

Maria Ogińska zmarła 22 marca 1945 r. w Poznaniu. Olga Dawidzińska jest przekonana, że życie zakończyła w ruinach własnego domu. W opublikowanych rękopiśmiennych listach Skórzewskich, z lat 1944–1951, natrafiamy na informacje dotyczące śmierci księżnej. Karol Skórzewski-Ogiński 7 kwietnia 1945 r. napisał z Krakowa do Franciszki Skórzewskiej: *Przypadkiem przez Jasia Morawskiego dowiedziałem się o naszej tak bolesnej stracie, biedna, biedna Ciocia, że też tak okropnych czasów się doczekała, żeby w tych warun[ka]ch w piwnicy pod gruzami ostatniego swego domu życie kończyć.* W kolejnych listach występują wzmianki dotyczące śmierci księżnej. Maria Ogińska nie zmarła jednak w zniszczonej kamienicy. W dokumencie zgonu, sporządzonym w Poznaniu 10 grudnia 1945 r., podano ostatni adres zamieszkania arystokratki – ul. Skarbowska 7. Sędziwą i schorowaną arystokratkę ze spalonej kamienicy, przy ul. Rzeczypospolitej 7, przetransportowano do nowego miejsca. Pod tym adresem, jak wspomniano, mieścił się Zakład św. Jadwigi. W czasie drugiej wojny zaledwie kilka siostr pozostało w tym miejscu. Część zakonnic została aresztowana, wywieziona do obozu w Bojanowie, wysłana do prac w domach prywatnych i zakładach niemieckich. Po wyparciu Niemców z Poznania urszulanki ponownie powróciły do stolicy Wielkopolski. Tak więc z zachowanego aktu zgonu wynika, że Maria Ogińska zakończyła życie w Zakładzie św. Jadwigi. W testamencie, sporządzonym w Poznaniu 29 sierpnia 1943 r., arystokratka na spadkobierców wyznaczyła przysposobione dzieci: Karola i Janinę Skórzewskich-Ogińskich oraz Franciszkę Skórzewską. Nie zapomniała o dzieciach Józefa Lingisa. W dodatku do ostatniej woli, sporządzonym 20 maja 1944 r., zapisała Ryszardowi i Oldze Lingisom legat po 100 zł. Pięniądze wraz z odsetkami bankowymi miały być wypłacone rodzeństwu po osiągnięciu przez nich pełnoletności.

Fotografia i reprodukcje fotograficzne autorstwa R. Nowickiego:

1. Olga Dawidzińska przed poznańską kamienicą Marii Ogińskiej
2. Józef Lingis (Lingio)
3. Julian Laszynis

Literatura:

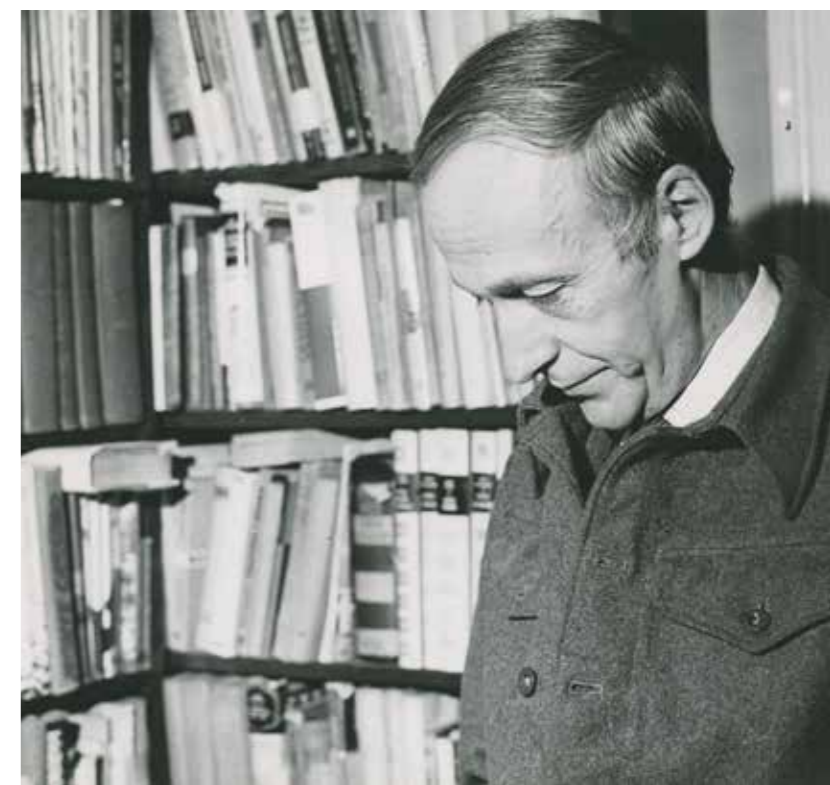
Nowicki R., *Rękopiśmienne listy ziemiaństwa polskiego na przykładzie korespondencji Skórzewskich z lat 1944–1951*. Gdańsk 2022. *Zgromadzenie Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego. Szkic historyczny – stan aktualny*, Poznań-Warszawa 1981.

Stulecie urodzin Przemysława Bystrzyckiego

dr Alicja Przybyszewska
Dom Literatury Biblioteki Raczyńskich

W maju 2023 r. minęła setna rocznica urodzin Przemysława Bystrzyckiego, autora opowiadań i powieści, publicysty, cichociemnego żołnierza Armii Krajowej, Honorowego Obywatela Poznania oraz Przemysła, który w swej twórczości wystawił niezwykle świadectwo obu swym rodzinnym miastom. Urodzony w Przemyślu, doświadczony traumą wojny, utratą zamordowanego w Katyniu ojca i zesłania wraz z rodziną w głąb Rosji Sowieckiej, swą pracę pisarską ukierunkował na zachowanie pamięci o dramatycznych losach swych najbliższych, czyniąc je punktem wyjścia do refleksji o mechanizmach historii i despotyzmu. Jest to treść książek wspomnieniowych Bystrzyckiego: *Wiatr Kuzmuru*, *Echa Kandalakszy* oraz *Nad Sanem, nad zielonookim*, a także powieści, do których materię fabularną autor czerpał z własnych dramatycznych doświadczeń: *Jabłko Sodomy*, *Kamienne lwy*, *Plynie rzeka, plynie...* oraz *Nocny kajak*.

Aktywność pisarska Bystrzyckiego przypada na poznański okres biograficzny, obejmujący 57 lat, od momentu osiedlenia się autora w stolicy Wielkopolski w 1947 roku do jego śmierci w roku 2004. Debiutował nowelą *Zwycięstwo Jana*, wydrukowaną w „Głosie Wielkopolskim” (1947), natomiast jego pierwszą książką jest zbiór opowiadań *Warkocze*, wydany sześć lat później. Dorobek Bystrzyckiego to dziś 23 opublikowane pozycje, jednak pełne wyobrażenie o zakresie tej twórczości daje wgląd w rękopiśmienne archiwum pisarza, przekazane po jego śmierci do zbiorów Domu Literatury Biblioteki Raczyńskich. Obok dokumentów biograficznych, obszernej korespondencji, pamiętek i dokumentów pracy twórczej zachowały się w zasobie także niewydane książki autora *Wiatru Kuzmuru*. Dwie z nich: *Nocny kajak* oraz *Echa Kandalakszy* opublikowane zostały pośmiertnie nakładem Wydawnictwa Poznańskiego, z którą to oficyną Bystrzycki związał losy swej twórczości na długie lata, począwszy od opublikowanej w 1958 r. powieści *Operacja „Milczący most”*. W 2021 r. w „Roczniku Przemyskim” ukazał się ponadto odnaleziony w archiwum fragment powieści Bystrzyckiego, której akcja rozgrywa się w Przemyślu, a której pisanie przerwała śmierć autora. Rękopiśmienna spuścizna Bystrzyckiego objawia kolejne nieznanne teksty, a na szczególną uwagę zasługują obszerne, powieści *Wyznania* oraz *Labirynt*. Pierwsza z nich, sygnowana w dokumentacji także wariantywnym tytułem *Przed świtem*, powstawała w latach 1974–1975. Tematem utworu jest imaginowany proces przed Orzekającym Trybunałem, w którym aresztowany bohater, poddany całonocnemu przesłuchaniu, przeprowadza „spowiedź całego życia” z grzechów przeciw Bożym przykazaniom, a powraca w fabule pytanie o losy ojca, Tadeusza, które przez wiele dziesięcioleci były rodzinie Bystrzyckich nieznane. Powieść stanowi wyraz protestu wobec panującego ustroju społeczno-politycznego, uznającego przeszłość za fantom i pozbawiającego



ludzi indywidualnych biografii. Kolejna z pozostawionych w rękopisie powieści to *Labirynt*, opatrzony podtytułem: *elegia żałobna*. Jest to wizyjna powieść, a jej akcja skupia się na fantastyczno-symbolicznej, nocnej wędrówce bohatera przez ulice Poznania, której celem jest poznanie prawdy o „siedmiu zamordowanych” – towarzyszach broni Bystrzyckiego, cichociemnych aresztowanych przez Urząd Bezpieczeństwa w 1944 r. i straconych w latach 1944–1953. *Labirynt*, pisany w latach 1984–1985, powstał na marginesie książki dokumentarnej *Znak cichociemnych* – swoiste *opus magnum* Bystrzyckiego. Obie niewydane powieści, których bohater to *alter ego* autora, wpisują się w naczelny dla jego pisarstwa postulat dawania świadectwa prawdzie, trudnej drogi do jej poznania, a także zmagania się z własnymi zaniedbaniami i ograniczeniami na tym polu. Zarówno *Wyznania*, jak i *Labirynt* ze swą fantasmagoryczną poetyką stanowią ponadto *novum* w zestawieniu z opublikowanym dorobkiem pisarza: powieściami i opowiadaniem realistycznymi, przygodowymi i sensacyjnymi, pokazując zatem innego Bystrzyckiego – tego, który objawia się już na kartach *Ech Kandalakszy*, powieści niewątpliwie stanowiącej podsumowanie dorobku, ale i refleksji autora nad losami rodziny i mechanizmami historii. Dopowiedzieć wypada, że nieopublikowana spuścizna autora zawiera jeszcze jedną pozycję – zbiór tekstów publicystycznych i wspomnieniowych zatytułowany *Otwarcie archiwum*, zbierający rozproszony, okolicznościowy dorobek Bystrzyckiego. Zachowało się także w zasobie kilka wersji *Znaku cichociemnych*, wzmianki o książkach planowanych oraz niedokończone, pozostawione we fragmentach teksty. Wszystkie one, zachowane i skatalogowane, znajdują się w naszej czytelniczej perspektywie.

Na fot. Przemysław Bystrzycki, 1974 r. Fot. Jan Misiorny. Ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich.



Była taka księgarnia... były takie miejsca!

Małgorzata Szuman
Dział Informacji i Udostępniania Zbiorów
Biblioteki Raczyńskich

Księgarnia „Przyjaźń” została otwarta 5 listopada 1976 r. przy ulicy Ratajczaka 31. Prowadziła sprzedaż książek, płyt i reprodukcji wydawanych w ZSRR i krajach socjalistycznych. Zlikwidowano ją prawdopodobnie w 1991 r. Dziś jedynym po niej śladem są dwie płaskorzeźby przedstawiające żołnierza polskiego i radzieckiego ściskających dłonie oraz Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina.

Czasy są trudne, bezlitosne. Na naszych oczach odchodzą w niebyt miejsca znane, lubiane, tworzące klimat Miasta – kochane przez mieszkańców. Czas przyspieszył, a szkoda, by o tych magicznych, wręcz kultowych miejscach zapomniano. Wystarczy wyjść z domu, by zderzyć się z falą znikania. Idąc do pracy, mijam nieistniejące ogródki, ubarwiający dawniej fronton secesyjnej kamienicy, w której mieszkam. Dawaly oddech i wytchnienie. Przechodząc obok domu rybaka – schował się za okazałym budynkiem Instytutu Zachodniego – mijam Fabrykę Zeylanda. Czy ktoś jeszcze o niej pamięta? Ulica Garbary to festiwal znikania – raz po raz coś się zamyka – coś otwiera. Nie mnie oceniać.

Dochodząc do Placu Wolności, mijam nieistniejącą fontannę z bocznymi kaskadami. Szmer spadającej wody koł zmysły przechodniów. Dalej Arkadia – kto pamięta okazały sklep „Natasza”? Cieszył się ogromnym zainteresowaniem, a dziś trudno znaleźć o nim wzmiankę, o fotografii nie wspominając. Wreszcie ulica Ratajczaka nr 31, gdzie od 5 listopada 1976 r. działała księgarnia „Przyjaźń”. Obok funkcjonowało kino o tej samej nazwie, pod egidą Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Neon zdjęto w 2014 r., pozostały płaskorzeźby. Księgarnia, źle kojarzona z minionym ustrojem, jednocześnie tłumnie była odwiedzana przez spragnionych książek poznaniaków. Kusila ofertą cenową, klimatem i różnorodnością oferowanych książek – i nie tylko. Księgarnia „Przyjaźń”

jak na owe czasy – a i dziś nie miałyby się czego wstydić – zachwycała nowoczesnością, estetyką wnętrza. Pierwszym kontaktem z księgarnią było okazałe okno wystawowe – brało udział w popularnym w PRL konkursie na najładniejszą wystawę sklepową. Wchodząc do środka, widzieliśmy pokryte jasną boazerią ściany, wiszące obrazy i nowoczesne stanowiska obsługi oraz schody. Księgarnia była dwupoziomowa, a właściwie trzypoziomowa, gdyż rozległe piwnice stanowiły jej magazyny. Na parterze, oprócz stanowisk z tak dziś popularnym „wolnym dostępem”, znajdowały się te, przy których pracownicy obsługiwali klientów. Księgarnia otulona była wysokimi regałami pełnymi książek. Dominowały radzieckie. Jedno ze stanowisk, przycupnięte za schodami, proponowało książki z krajów demokracji ludowej – KDL (niemieckie, czeskie, bułgarskie *etc.*). Przy kasie prym wiodły bajki. Cieszyły się dużym zainteresowaniem: tanie, piękne graficznie. Kto nie pamięta Wiesiołych Kartinek?!

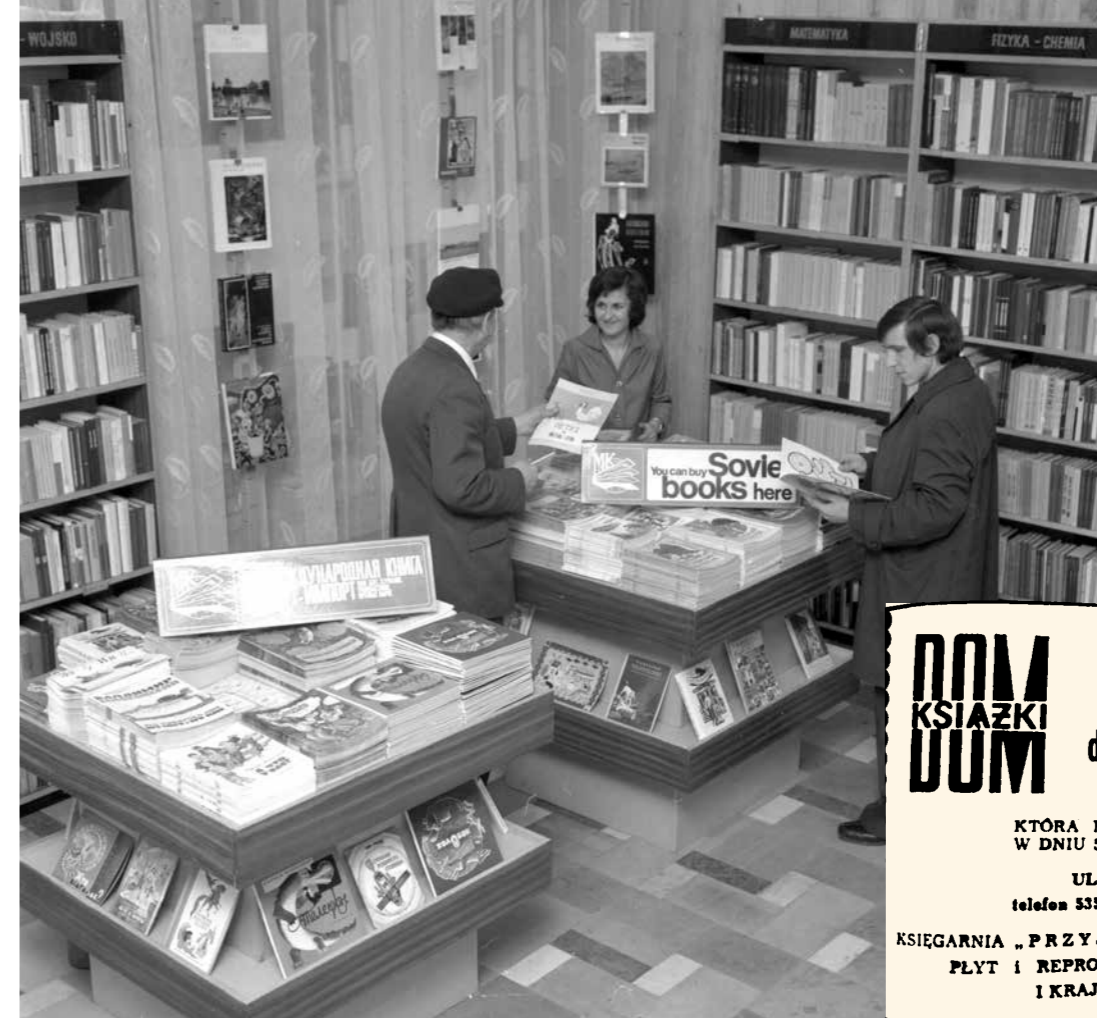
Wchodząc na piętro, wkraczaliśmy w inną przestrzeń. Przez krótki czas na lewo od schodów działał klub, gdzie serwowano herbatę z samowara. Później pomieszczenie stało się miejscem wystawowym. Po prawej oferowano książki z KDL, a także z KK (krajów kapitalistycznych), o czym wiedziało niewielu. Trafiły do tzw. odbiorcy zbiorowego. Dominowały biblioteki, w tym Biblioteka Raczyńskich.

Idąc dalej, po lewej zauważało się regały przeznaczone na reprodukcje luzem. Nad nimi cała ściana przeznaczona była na reprodukcje oprawne. Po prawej, przy oknach znajdowały się stelaże ekspozycyjne. Na wprost kuśiło muzyką stanowisko z płytami analogowymi, singlami. Można było ich posłuchać na kultowym dziś gramofonie Fonomaster. Na piętrze mieściło się również nowoczesne zaplecze socjalne, co w tamtych czasach nie stanowiło rozwiązania często spotykanego. Księgarnia była na swój sposób magiczna, wielokulturowa. Oprócz Polaków pracowali w niej Rosjanie. Pamiętam Wołodę z Syberii, który uciekł do RFN tirem, schowany w kartonie po telewizorze.

Często odwiedzali nas wysoko postawieni urzędnicy wojskowi z ZSRR – generałowie w okazałych czapkach, z adiutantami, którzy nosili wybrane przez nich książki. Sposób dystrybucji książek był typowy dla słusznie minionego okresu – centralny przydział. Oprócz literatury czy albumów docierało sporo materiałów propagandowych. Ich ilość w dłuższej perspektywie naraziła księgarnię i Dom Książki na duże straty. Do czego to prowadziło, łatwo zgadnąć.

Niezależnie od ideologii, książki w większości były i są apolityczne. Ludzie pracujący w księgarni starali się wykonywać swoją pracę najlepiej jak potrafili, w zależności od okoliczności.

A niemal każdego dnia zdarzały się zabawne sytuacje. Częste dostawy nowości, ich waga (nikt nie słyszał o normach) sprawiała, że przepchanie paczki do windy wymagało niemałego wysiłku. Pewnego dnia zjawili się w księgarni żołnierze radzieccy i zaoferowali swoją pomoc w rozładunku, w zamian za prawo wglądu w nowości jako pierwsi. Tak to dziwnie się złożyło, że u nich książek nie było, a u nas tak! Innym razem siedziałam akurat przy kasie, a wokół kłębił się tłum ludzi wybierających i stojących w kolejce do kasy. Podszedł do mnie mężczyzna w mundurze polowym Armii Radzieckiej, postawił na ladzie litrową butelkę wskazującą na wieloletnią eksploatację, mówiąc: *daje mi litr samogonu w zamian za książki*. Zaniemówiłam!



DOM KSIĄZKI
P. P. „DOM KSIĄZKI”
UPRZEMIE ZAPRASZA
do KSIĘGARNI „PRZYJAŹŃ”
W POZNANIU
KTÓRA ROZPOCZYNA DZIAŁALNOŚĆ
W DNIU 5 LISTOPADA BR. O GODZ. 17
ULICA RATAJCZAKA 31.
telefon 535-46, nr kodu pocztowego 61-816.
KSIĘGARNIA „PRZYJAŹŃ” PROWADZI SPRZEDAŻ KSIĄZEK,
PŁYT I REPRODUKCJI WYDAWANYCH W ZSRR
I KRAJACH SOCJALISTYCZNYCH. 4896-K1

Kiedy siedziałam przy kasie na piętrze, na jeden z eksponowanych obrazów było dwóch chętnych. Dyskusja pomiędzy klientami ocierała się o granice absurdu. W efekcie zrobiliśmy losowanie i ono zdecydowało, do kogo trafił obraz. Podobnym zainteresowaniem cieszyły się portrety Lenina. Jakie było ich przeznaczenie – nie pytałam.

Jak wspomniałam, księgarnia posiadała w piwnicy rozległe magazyny. Był to okres systematycznego wyłączania prądu, często bez uprzedzenia. Takowe zastało mnie w magazynie. Zapanowała ciemność, momentalnie straciłam orientację, książki były dosłownie wszędzie. Brak latarki uczynił mnie bezradną. Spędziłam tak ponad godzinę, zanim jeden z kolegów zorientował się, że mnie nie ma. Odtąd latarka stała się moim przyjacielem.

Pracę w księgarni rozpoczęłam w 1979 r. Na początku lat osiemdziesiątych sprzeciw społeczny narastał, rodziła się Solidarność. Bywało, że uczestnicy nielegalnych spotkań szukali schronienia w księgarni, gdzie mogli wtopić się w tłum klientów.

Pamiętam I Targi Sztuki Krajów Demokracji Ludowej „Interart”, gdzie księgarnia miała swoje stoisko z książkami. Kiermasze majowe w parku przed Operą. Zmagaliśmy się z napierającym tłumem – na kiermaszach można było kupić „perełki”. Zbierało się je przez jakiś czas, by oferta kiermaszowa była atrakcyjna.

Z księgarnią odeszłam w 1985 r. i straciłam z nią kontakt. Rozpoczęło się systematyczne zamykanie: „Nataszy”, sklepu sportowego, salonu „Empik”. Teraz znajduje się tam sklep Żabka.

Pamiętam, że w pomieszczeniach po księgarni mieściły się biura. Natomiast tego, kiedy przestała istnieć, nie udało mi się dowiedzieć. Mógł być to rok 1990, 1991 lub 1992, może wcześniej.

Księgarnie niemal z dnia na dzień stanęły przed szekspirowskim pytaniem: „być albo nie być”.

„Być” oznaczało dla księgarzy przejście majątku na własną odpowiedzialność i ryzyko lub likwidację. Państwowe Przedsiębiorstwo „Dom Książki” zmieniło się w spółkę, potem w kolejną, lecz rynek książki stawał się coraz trudniejszy. Okazały budynek księgarni im. A. Mickiewicza na ulicy Gwarańskiej (Lampego), nowoczesny pod każdym względem, stoi dziś pusty. Podobno ma przed sobą nowe życie. Ze starych księgarń, pamiętających czasy księgarni „Przyjaźń”, pozostała „Jedynka” na Al. Marcinkowskiego. To nie przypadek, księgarnie miały swoje numery: „Jedynka” miała numer 1, A. Mickiewicza była numerem 9, a „Przyjaźń” numerem 4. Jest sporo publikacji próbujących znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego? Są analizy i podsumowania dotyczące rynku książki w czasach PRL, a także po zmianie ustroju. Wiem jedno: pracując w tym czasie „słusznie minionym”, każdego dnia zmagalam się z absurdami polityki wydawniczej czy dystrybucji. Lecz najważniejsza dla nas, księgarzy była książka i nasi klienci! To się nie zmieniło! Kiedy swoje życie zawodowe w 1985 r. związałam z Biblioteką Raczyńskich, przeżyłam różne sytuacje i zmiany – nie zawsze na lepsze – lecz najważniejsze były i są książka oraz czytelnik. Książka tradycyjna, kodeksowa, gdyż tylko ona posiada pełną autonomię. Nie jest zależna od powracających kryzysów energetycznych.

Ilustracje:

1. Front księgarni „Przyjaźń”. Fot. ze zbiorów Archiwum Domu Książki, źródło: *XXX lat P.P. „Dom Książki” w Poznaniu*, Poznań 1980.
2. Wnętrze księgarni „Przyjaźń”, 1976 r. Fot. Stanisław Wiktor. Ze zbiorów Cyfrowego Repozytorium Lokalnego CYRYL.
3. Anons z „Głosu Wielkopolskiego”, nr 253, 5 listopada 1976 r.

Autograf wiersza Iłakowiczówny

Magdalena Tyl
Dom Literatury Biblioteki Raczyńskich

W lutym minęło 40 lat od śmierci Kazimierzy Iłakowiczówny, pisarki i tłumaczki, która ostatni etap swego życia związała z Poznaniem. Urodziła się w Wilnie, najprawdopodobniej w 1889 r., niemniej na pewno między 1888 a 1892 r. Iłakowiczównie od początku życia towarzyszyła literatura, była wnuczką Tomasza Żana „Promienistego”, przyjaciela Adama Mickiewicza, debiutowała w 1904 r. wierszem *Jablonie*, który został opublikowany na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, a osiem lat później ukazał się jej pierwszy tomik poetycki pt. *Ikarowe loty*. Wzięła udział w Wielkiej Wojnie jako siostra miłosierdzia przy 6 Oddziale Sanitarnym Wszechrosyjskiego Związku Ziemińskiego. Po odzyskaniu niepodległości urządziła się w Warszawie, pracując w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, oraz piastując stanowisko osobistego sekretarza marszałka Józefa Piłsudskiego. Po wojennej tułaczce, spędzonej w Rumunii, wróciła do kraju i osiadła w stolicy Wielkopolski. Tutaj poświęciła się głównie pracy translatorskiej, nauczaniu języków obcych i twórczości literackiej. Jej mieszkanie na ulicy Gajowej 4 do dziś jest jednym z ciekawszych punktów na kulturalnej mapie miasta. Niedługo pokój, w którym pracowała, przyjmowała studentów i literatów, dziś ośrodek muzealny, izba pamięci: Mieszkanie-Pracownia Kazimierzy Iłakowiczówny.

Biblioteka Raczyńskich ma pod swoją opieką archiwalia związane z osobą Iłły – listy, fotografie, rękopisy – które można znaleźć w Domu Literatury przy ulicy Wronieckiej 14. W 2013 r. Biblioteka pozyskała autograf wiersza *Będziemy się bili, bo nam się tak podoba*. Prezentacja rękopisu towarzyszyła obchodom 30. rocznicy powstania Mieszkania-Pracowni w 2014 r.

Dokument składa się z dwóch integralnie połączonych ze sobą kart o wymiarach zbliżonych do formatu A4. Na papierze pozostały ślady zgięć, które sugerują, że był on przechowywany w postaci złożonej na cztery części. Treść utworu zajmuje tylko pierwszą stronę, pozostałe nie zostały w żaden sposób wypełnione. W prawym górnym rogu karty widnieje podpis *Iłakowiczówna K.* oraz data *kwiecień 1939 r.* Rękopis posiada nieliczne skreślenia i wiele wskazuje na to, że był przeredagowywany przed publikacją.

Według zestawień bibliograficznych pierwodruk *Będziemy się bili* ukazał się 14 maja 1939 r. w 131. numerze wileńskiego dziennika „Słowo”. Warto zaznaczyć jednak, że nieco wcześniej, bo 7 maja, wspomniany wiersz został opublikowany w 19. numerze warszawskiego „Wiarusa”, który był organem Korpusu Podoficerów Zawodowych Wojska Lądowego, Marynarki Wojennej i Korpusu Ochrony Pogranicza. We współczesnych publikacjach wiersz *Będziemy się bili* przedrukowywany jest w wersji znanej ze „Słowa”:

Mają różne narody różny obyczaj:
jeden w skrzyniach zamczystych pieniądze liczy,
drugi swe kobiety ubiera w diamentowe kolje,
trzeci dusi w schowkach białe lisy, rude sobole.
Po ścianach mają talerze bezcenne, makaty,
i aż setnych mdłości czują, że są bogate.
Ludy te patrzą w niebo, skąd ogromny wiatr pogodę zmył
i mówią: „Wielki Boże, byleby nie my.
Nasz dom od tylu wieków nie zaznawał zgliszczy,
odwróc wojnę, co nawet zwycięska – nas zniszczy!”

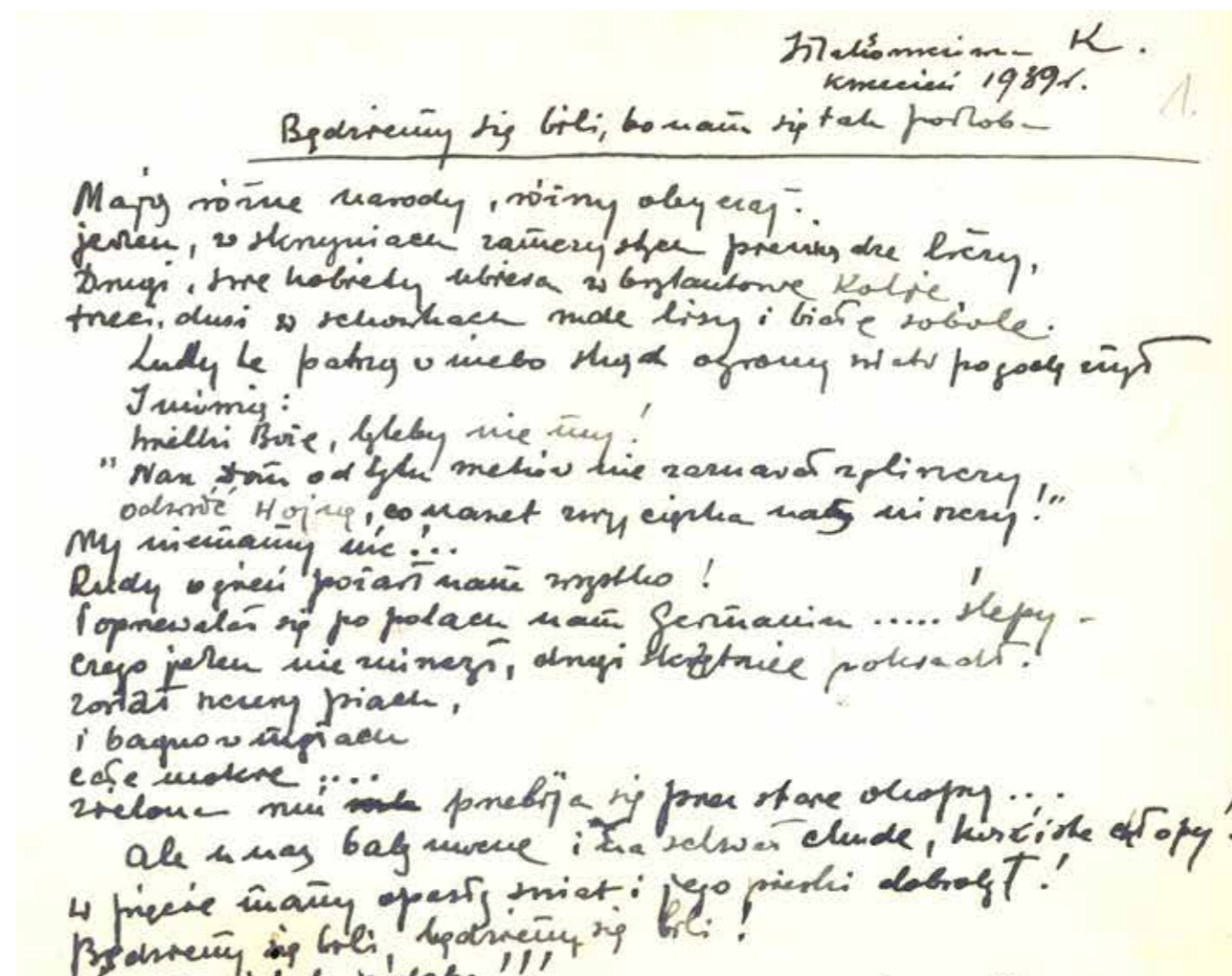
My nie mamy nic... Płomień rudy zeżarł dawny przepych,
poprzewalał się po polach nam Germanin i Moskal ślepy,
czego jeden nie zdeptał, drugi skrzętnie pokradł.
Został szczyry piach i bagno w mgłach całe mokre,
młodziutka ruń przebija się przez stare okopy...
Ale u nas – baby mocne i na schwał – chude, kościste chłopy.
W pięcie mamy opasły świat i jego pieski dobrobyt:
będziemy się bili, będziemy się bili do ostatniej krwi,
bo nam się tak podoba!

Po duńskich i holenderskich wyspach
pałace, komnaty, że aż śmiech czysty,
dywany miękkie, puchowe – jak dym,
obrazy, Rembrandty – czy ja wiem!
A u nas – gnojówka o krok
i dom ma obity bok,
ale tego domu z boki obitym
będziemy bronili jakby był złotem kryty
i domu, i płotu i najlichszej chudoby
będziemy bronili – bo nam się tak podoba.

I kamienia dlatego, że – kamień,
i psa – bo przy polskiej bramie,
i złamanego drąga
dlatego, że tak po polsku wygląda,
i kałuży dlatego, że – miła,
i wierzby, bo – pochyła,
i kościoła, nawet nie dlatego, że kościół,
ale dlatego, że tak jest po polsku najprościej...
... I ściernia na polu i ryby w sieci...
A jak nie wierzycie – no to próbujecie!

Bo będziemy się bili do ciężkiej choroby,
będziemy się bili, bo nam się tak podoba.

Różni się ona jednak nieco od tekstu zamieszczonego w prasie wojskowej, w którym uwagę zwracają takie warianty wyrażenia, jak *thusty dobrobyt i kłopoty co krok*. Wyraźnie widać, że sformułowania użyte w wileńskiej gazecie są dosadniejsze. Co więcej, w wierszu opublikowanym w „Wiarusie” brakuje ustępu o obronie wiary katolickiej i jej znaczeniu dla polskiej kultury. Zdaje się, że nie są to zmiany przypadkowe, ale celowo dostosowane do publikacji w organie wojskowym. Obie redakcje wiersza różnią się od zachowanego autografu, są bogatsze o kilka wersów, a niektóre wyrażenia zostały przeformułowane. Zmiany sprawiają, że kontrast między zamożnością obcych państw a Polską wydaje się jeszcze bardziej znaczący. Im większy dobrobyt w kraju, zdaje się mówić podmiot liryczny wiersza, tym mniejsza ochota



obywateli do obrony ojczyzny i znaczniejsze przywiązanie do prywatnych dóbr materialnych. Warto zwrócić uwagę, że w rękopisie formuła *pieski dobrobyt* oraz fragment o kościele odpowiadają wariantowi wiersza ze „Słowa”. Można zatem pokusić się o stwierdzenie, że utwór *Będziemy się bili* powstał na podstawie zachowanego rękopisu i jego ponownej redakcji, która znalazła swoje odzwierciedlenie na łamach „Słowa”, a wariant tekstu z „Wiarusa” jest wtórny wobec wileńskiego.

Wiersz nawiązujący do tradycji poezji tyrtejskiej, szczególnie popularnej w literaturze polskiego romantyzmu, powstał w czasie, gdy atmosfera na arenie międzynarodowej była niepokojąca. Iłła w latach poprzedzających wybuch wojny odbyła z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych tournée po Europie, podczas którego wygłaszała odczyty o marszałku Józefie Piłsudskim. W 1936 r. pojechała do Bułgarii i na Węgry, w roku następnym do Estonii, Finlandii, Szwecji, Norwegii i Danii oraz dwukrotnie do Rumunii, wybrała się także na wyspy, do Anglii i Irlandii. W 1938 r. odwiedziła Belgię, Holandię i Szwajcarię. Podróż tę można bezpośrednio łączyć z genezą wiersza *Będziemy się bili*, ponieważ Iłła, podróżując po kontynencie, poznała nastroje panujące w obcych społeczeństwach. Pisze o tym bezpośrednio w komentarzu zamieszczonym na łamach „Wiarusa”: *Kiedy jeździąc*

po bardzo bogatych obcych krajach widziałam u mieszkańców wyraźny wstręt do jakiegokolwiek przygotowania kraju do obrony, a przeciwnie, chęć odepchnięcia jak najdalej ciężaru, jaki nakłada na kraj dozbrojenie i wyszkolenie odpowiedniej ilości ludzi – zastanawiałam się, skąd pochodzi ta zniechęcałość i brak ochoty do walki. Po licznych rozmowach doszłam do przekonania, że u podstawy tchórzostwa leżało u tych ludzi po prostu pewne zatycie, przyzwyczajenie się do wygody, dobrobytu materialnego tak wielkie, że aż zabijające instynkt samozachowawczy. Obawiali się oni, że na wypadek wojny poniszczą się im meble, srebra, obrazy, że będą mniej dobrze jedli i spali, że im będzie niewygodnie. – „Ależ zabiorą was nieuzbrojonych gołymi rękami” – wołałam zdumiona ich tępotą. – „Może” – odpowiadali mi flegmatycznie – „ale przynajmniej nie się nam nie poniszczą”. – Wtedy pomyślałam sobie z ulgą o tym, co mnie zwykle napawało smutkiem i goryczą, o różnych niedociągnięciach naszego młodziutkiego życia. Chwała Bogu, powiedziałam sobie, że się jeszcze nie zdążyliśmy do tego stopnia wzbogacić, żeby utracić ochotę do walki o to, co jest najdroższe: o wolność, o wiarę, o Ojczyznę.

Fot. *Będziem się bili, bo tak nam się podoba...* – fragment autografu wiersza K. Iłakowiczówny, rkp DL/462.



Biblioteka dostępna

Artur Bądkowski
Dział Koordynacji Działalności Kulturalnej i Promocji
Biblioteki Raczyńskich

Termin „dostępność” jest coraz powszechniej stosowany. Intuicja podpowiada, że wiąże się on z osobami niepełnosprawnymi. Po części jest to prawda. Może on dotyczyć osób poruszających się na wózkach, głuchych i niedosłyszących, niewidomych i słabowidzących oraz osób ze spektrum autyzmu oraz wielu innych. Ale termin ten można rozumieć szerzej. O dostępności mówi się także w kontekście osób, które posiadają nieporęczny bagaż lub wózki z małymi dziećmi czy takich, które mają problem z poruszaniem się, bo na przykład złamały nogę albo zwichnęły kostkę i przez jakiś czas posługują się kulami. Jak to się ma do instytucji kultury? Dostęp do kultury, a więc i instytucji, powinien być powszechny. Powinno być jak najmniej barier. Powinny być równe szanse. W sferze deklaracji chyba nikt nie chciałby dyskutować z tym, że dostępność, także ta szeroko rozumiana, powinna być normą. Problemy pojawiają się na poziomie praktyki. Ponieważ wiążą się one z konkretnymi rozwiązaniami organizacyjnymi oraz często z wysokimi nakładami finansowymi. Poza tym tego rodzaju działania mogą być bardzo trudne.

Czy da się osiągnąć dostępność dla każdego? Na pewno nie, ale trzeba próbować. Nie powinny to być działania akcyjne, tylko długofalowe, angażujące wiele osób. Powinny dotyczyć całej instytucji i wszystkich pracowników. Chcielibyśmy w Bibliotece Raczyńskich, żeby osoby, które do nas trafią, czuły się dobrze. Nasza oferta kulturalna jest tak przygotowywana, żeby zainteresować jak najszerszą grupę czytelników. Także tych, którzy zmagają się z różnymi trudnościami. Aby poznać potrzeby tych osób, staramy się nawiązać współpracę z instytucjami oraz organizacjami pozarządowymi, które działają w ich środowiskach.

Już wcześniej w bibliotece zamontowane zostały windy oraz podnośniki niwelujące bariery architektoniczne dla osób poruszających się na wózkach i mających problemy z przemieszczaniem się. Kolejne nasze działania związane są z uzyskaniem grantu w ramach projektu „Kultura bez barier”. Dzięki niemu możemy zająć się kilkoma aspektami dostępności. Po pierwsze, w budynkach przy placu Wolności

zamontowany został system TOTUPOINT. Pomaga on osobom niewidomym i słabowidzącym orientować się w przestrzeni. Osoba, która ma zainstalowaną bezpłatną aplikację na swoim smartfonie, jest informowana komunikatem głosowym, gdzie się znajduje. Na ekranie telefonu komórkowego wyświetla się tekst, który odczytywany za pomocą mowy syntetycznej przedstawia opis otoczenia. Znaczniki systemu TOTUPOINT znajdują się nad każdym z wejść do biblioteki. Kolejne znajdują się w jej wnętrzu: przy drzwiach do sali spotkań, w której odbywają się też śluby, przy szatni i toalecie. Z pomocą znacznika czytelnik zlokalizuje też Wypożyczalnię, w której oprócz książek ma również dostęp do audiobooków. Środki uzyskane z grantu przeznaczamy też na stworzenie strony internetowej, która będzie spełniała wymogi WCAG 2.1 (*Web Content Accessibility Guidelines*, czyli wytycznych dotyczących dostępności treści internetowych). Chcielibyśmy też, aby znajdujące się na niej treści były łatwiejsze do odnalezienia i rozmieszczone intuicyjnie.

Częścią projektu są spotkania z popularnymi autorami i autorkami książek reprezentującymi różne tematy i gatunki literackie. Wydarzenia odbywają się w Sali Spotkań, przy której znajduje się znacznik TOTUPOINT. Można się do niej dostać na wózkach. Spotkania są tłumaczone na żywo na polski język migowy, a dla osób, które nie mogą przybyć, dostępna jest transmisja na Facebooku. Zapisy tych spotkań zostają następnie, wraz z napisami, umieszczone na serwisie YouTube. Ze środków uzyskanych z grantu zakupiliśmy też sprzęty (np. mixery dźwięku i obrazu oraz mikrofony) do rejestracji tych wydarzeń.

Staramy się niwelować bariery architektoniczne oraz pomóc w orientacji, tak aby jak największej osób mogło bezpiecznie i wygodnie poruszać się w przestrzeniach bibliotecznych. Chcemy też w efektywny sposób komunikować się z wszystkimi potencjalnymi odbiorcami, aby dotrzeć do nich z atrakcyjną ofertą kulturalną i z ułatwieniami, które umożliwią korzystanie z oferty biblioteki osobom o szczególnych potrzebach. Zapraszamy wszystkich do odwiedzania Biblioteki Raczyńskich.

Fot. P. Nowak. Wizyta w Bibliotece Raczyńskich psów asystujących i przewodników z Fundacji Labrador.



„Nic dwa razy się nie zdarza...” czyli czy warto wracać do punktu wyjścia?

Izabella Barańska
Dział Sieci Bibliotecznej Biblioteki Raczyńskich

Rok 2023 został ustanowiony przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej rokiem Wisławy Szymborskiej, niech więc słowa naszej Noblistki staną się przyczynkiem do zaprezentowania historii dwóch filii bibliotecznych.

W kwietniu 2023 r. minął rok od otwarcia dla czytelników Filii 39 (sztuka) i Filii 61 (muzyka) w wyremontowanym zabytkowym gmachu biblioteki Raczyńskich przy placu Wolności 19. Historia obu placówek rozpoczęła się w 1969 r., kiedy uruchomiono wyselekcjonowany zasób obejmujący księgozbiór z zakresu szeroko rozumianej historii sztuki wraz z płytoteką. W 1981 r. zasoby muzyczne wyodrębniono i powołano nową placówkę – Filie 61. Rok 1991 przyniósł obu filiom przeprowadzkę do nowego lokalu w kamienicze przy ul. Wroneckiej 15, skąd w 2022 r. zbiory wróciły do pierwotnej siedziby. Obecnie to ponad 60 tys. jednostek inwentarzowych, prezentowanych w działach tematycznych, wśród których znajdziemy literaturę m.in. z zakresu filmu, architektury, grafiki i malarstwa. Na melomanów czekają bogate zbiory płyt zarówno z muzyką klasyczną, jak i z jazzem czy folkem. Kompletując zasób muzyczny, zawsze zwracano uwagę na poziom wykonawców i firm nagraniowych.

Przeprowadzka stworzyła szansę, aby o sztuce nie tylko czytać, a muzyki nie tylko słuchać, ale by móc spotkać się i na żywo o nich dyskutować. Wyremontowane pomieszczenia stały się przestrzenią do prezentacji zbiorów i miejscem do rozmów, dzięki sali pełniącej funkcję czytelnicy i miejsca wykładowego. Miłośnicy sztuki mają okazję do skorzystania z bogatej oferty spotkań i cyklicznych zajęć tematycznych.

Wśród nich na uwagę zasługuje niewątpliwie „Tradycyjny Klub Dyskusyjny”, którego uczestnicy mają okazję do wymiany poglądów o polskich obrzędach, ich zróżnicowaniu regionalnym oraz ich reminiscencjach we współczesności. Dotychczas poruszono następujące tematy: zielarstwo, kołowanie czy dyskusje o masce jako o atrybucie teatralnym i karnawałowym. Moderatorkami spotkań są bibliotekarki, gospodynie tego miejsca: Paula Krajewska i Paulina Fatalska. Ponieważ słowo „sztuka” – jak popularnie nazywana jest Filia 39 – zobowiązuje, znalazło się ono w nazwie kolejnego cyklu „Sztuk-mistrze”. Zaproszeni goście wykonują zawody pozostające w ścisłym związku ze sztuką, a uczestnicy spotkań mają wyjątkową okazję poznania tych osób i ich rzemiosła. Nasze zaproszenie dotychczas przyjęli m.in. krytyk filmowy Wiesław Kot, pracownica Muzeum Narodowego w Poznaniu Kinga Sibilska, założycielka asz.teatru i reżyserka Anna Szymczak czy twórca witraży Sławomir Oleszczuk.



Do zainteresowanych architekturą adresowany jest cykl „Czytanie przestrzeni” prowadzony przez architektkę i bibliotekarkę Natalię Raczkowską. Uczestnicy spotkań razem z prowadzącą szukali odpowiedzi na pytania o to, jak powinna wyglądać dobrze zaprojektowana biblioteka, czy mikroapartamenty to droga do ograniczania własnych potrzeb mieszkaniowych czy raczej maksymalizacja zysków deweloperów.

We współpracy z Działem Fotografii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu powstał cykl „Strony Fotografii”, skierowany do osób zainteresowanych fotografią jako sztuką utrwalenia ulotnych wrażeń wizualnych. W ramach programu w Bibliotece Raczyńskich artyści opowiedzieli o swoich książkowych inspiracjach, a odbiorcy poznali różnice pomiędzy fotografią artystyczną, portretową czy dokumentalistyczną.

Historia zatoczyła koło, wyjątkowe zbiory wróciły do odrestaurowanych, zmodernizowanych, zachwycających przestrzeni, by pełniej zaspokajać potrzeby poznaniaków.

Ponawiam postawione w tytule pytanie: czy warto było...? I mam nadzieję, że po lekturze tego artykułu zawitają do Filii sztuki i muzyki nowi Czytelnicy i przekonają się sami – bo warto!

Fot. P. Nowak





Katarzyna Wojtaszak
Dział Koordynacji Działalności Kulturalnej i Promocji
Biblioteki Raczyńskich

Już po raz piąty sprawdziliśmy, co najchętniej wypożyczają czytelnicy Biblioteki Raczyńskich. I choć ktoś mógłby powiedzieć, że gusty są podobne i nie ma w zestawieniu wielkich niespodzianek, to jednak co roku znajdujemy w wyborach czytelniczych nowe tytuły i tropy.

HAPPY ENDY I ZDROWIE PSYCHICZNE

W 2022 r. zaskoczenia były dwa. Pierwszym była zdecydowana przewaga literatury obyczajowej w kategorii beletrystyki. Najchętniej czytany autorkami nadal są Kristin Hannah i Lucinda Riley, ale w pierwszej piętnastce jest tylko jedna książka Remigiusza Mroza (*Nieodnaleziona*), który w latach poprzednich pojawiał się znacznie częściej. Drugim kryminałem na podium jest *Mordercza rozgrywka* debiutującego w zestawieniu Ryszarda Ćwirleja. Akcja jego powieści toczy się w Poznaniu, a książki o naszym mieście cieszą się dużą popularnością od 2020 r., gdy pandemia uniemożliwiła wyjazdy i zwiększyła zainteresowania małymi ojczyznami. Być może także świat, w którym żyjemy – pełen niepokoju i braku stabilności – sprawia, że w beletrystyce wybieramy opowieści z dobrym zakończeniem, choć czasami także rozgrywające się w trudnych czasach historycznych.

Doświadczenie pandemii oraz wybuch regularnej wojny w Ukrainie mogły być powodem częstszego sięgania po poradniki i książki dotyczące zdrowia psychicznego: *Czuła przewodniczka. Kobięca droga do siebie* Natalii de Barbaro,

Happy life. Sztuka odpuszczania Kasi Bem czy *Zawsze jest ciężej dalszy. Rozmowy z psychoterapeutami* Justyny Dąbrowskiej. Nadal nasi czytelnicy chętnie pożyczają *Mitologię Parandowskiego*, a tuż za nią uplasowały się *Inny świat* i *Zdążyć przed Panem Bogiem*. Ich wysoką pozycję może tłumaczyć obecność w kanonie lektur, ale nie jest wykluczone, że do częstotliwości wypożyczania przyczynił się wzrost zainteresowania świadectwami z czasów II wojny światowej.

LEKTURY I E-BOOKI

To, że biblioteka jest ważnym punktem zaopatrywania w lektury, potwierdza ranking dla dzieci, chociaż wiemy, że po *Mikołajka*, *Narnię* czy *Harry'ego Pottera* młodzi sięgają nie tylko w ramach zadania domowego. Jak co roku ważne miejsce w zestawieniu zajęła też seria kryminalna o Lasse i Mai. W przypadku niebeletrystycznych książek dla dzieci, podobnie jak w ubiegłych latach, prym wiodły technika i dinozaury. Od dwóch lat sprawdzamy też, co wybierają czytelnicy w wersji cyfrowej. Dzięki dostępowi do Legimi, w 2022 r. mogliśmy zaoferować naszym użytkownikom możliwość zapoznania się z nowościami, które, ze względu na ograniczenia budżetu, nie pojawiały się na bibliotecznych półkach z taką częstotliwością, jakiej byśmy chcieli. Nowości są ważne, o czym świadczą statystyki: na piętnaście najchętniej wybieranych elektronicznych tytułów tylko cztery nie były premierami 2022 r. Wybory tytułów dostępnych cyfrowo pokazują całe spektrum zainteresowań czytelników – jest fantastyka, nowa powieść Olgi Tokarczuk, są reportaże, ale i ekranizowane *Gdzie śpiewają raki*.

Podobnie do wyborów czytelników Raczyńskich kształtowały się wybory mieszkańców Wielkopolski, które analizowała dyrektorka Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury Małgorzata Grupińska-Bis. Natomiast, co wynika ze statystyk Legimi, o których mówił jego prezes Mikołaj Małaczyński, mieszkańcy Wielkopolski częściej niż w innych województwach sięgali po książki noblistek Olgi Tokarczuk i Annie Ernaux.

O PRZYSZŁOŚCI

Podczas styczniowego spotkania podsumowującego wyniki zestawienia rozmawialiśmy też o obecnej sytuacji czytelnictwa i bibliotek. Jak podkreślały Katarzyna Kamińska, dyrektorka Biblioteki Raczyńskich i Małgorzata Grupińska-Bis, rola bibliotek się zmienia, a ich pracownicy spełniają nowe zadania: animują czytelnictwo, informują i pełnią rolę przewodników po świecie książki, ale także nowych technologii i mediów. Tym bardziej, że – jak zauważył Mikołaj Małaczyński – rozwijająca się sztuczna inteligencja nie jest jeszcze w stanie proponować książek użytkownikom, którzy mają czyste konto w aplikacji i niesprecyzowane gusta. Tu, przynajmniej na razie, pole do popisu mają pracownicy bibliotek. Jakie tytuły znajdują się na szczytach list wypożyczeń za rok 2023? To cały czas zależy od nas wszystkich!

